Rok VII. Warszawa, Marzec 1932. № 3.

RUCH LITERACKI

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

REDAKTOR
PROF. DR. B. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER I WOLFF

GOETHE I PRĄDY DUCHOWE JEGO EPOKI

Sto lat, jakie upłynęło od chwili śmierci Goethego, pozwala nam dziś już rzucić okiem na stanowisko jego w literaturze niemieckiej a przeto poniekąd i w literaturze światowej. Poglądy na tę sprawę ulegały i ulegają po dziś dzień ewolucji. Wystarczy przecież zaznaczyć, iż jeden z poważnych, wybitnych historyków literatury niemieckiej wygrywał a nawet wygrywa Herdera przeciw Goethemu, twierdząc, że Herderowi głównie i przedewszystkiem zawdzięcza kultura niemiecka płodne pierwiastki twórczej siły. Wchodzą w ocenie takich zjawisk w rachubę zawsze prócz subjektywnych upodobań i politycznych a czasem nawet partyjnych skłonności pewne pierwiastki związane z poglądem na świat i życie. Niezależnie wszelako od takiego czy innego ustosunkowania się do postaci Goethego można pokusić się dziś o scharakteryzowanie roli, jaką odegrał w rozwoju literackim Niemiec i w ukształtowaniu się prądów literackich w Europie wogóle.

Są w życiu literackiem każdego narodu pewne pierwiastki rodzime i swoiste obok innych o charakterze bardziej uniwersalnym a nawet kosmopolitycznym. Odnosi się to zarówno do wątków treściowych, jak i motywów ideowych a i kwestje kształtu wchodzą tutaj w grę. Określenie tych pierwiastków rodzimych i swoistych bywa zazwyczaj rzeczą dosyć trudną i trudno jest uniknąć tutaj niebezpieczeństwa posługiwania się pewnemi uogólnieniami, opartemi na niezawsze dostatecznej indukcji. Na określenie tych swoistych cech ujawniających się w literackiej twórczości Niemiec posiada język niemiecki wyrażenie bardzo trafne w słowie „Gemüt". Jak wiadomo, jest to określenie trudne do zdefinjowania, ale oddaje ono bardzo wiernie tę sferę psychicznej rzeczywistości niemieckiej, która jest dla niej naprawdę charakterystyczną. Wyraża się ona w pewnym kulcie własnego ja, sympatycznem odnoszeniu się do cudzego ja i w umiłowaniu bliskiego i najbliższego otoczenia. Owa niemiecka „Gemütlichkeit" może objawiać się w różnych formach i przybierać charakter idylliczno-spokojny, komiczno-groteskowy a nawet tragiczno-ironiczny. Wyraża się ona przedewszystkiem w życiu towarzyskiem, ale ma pewne podłoże głębsze, może nawet religijne i cechuje też swoistą nabożność i pobożność niemieckiego protestantyzmu.

Dla określenia stanowiska Goethego w życiu duchowem Niemiec, najtrafniej może będzie uciec się do cechy negatywnej i stwierdzić, że twórczość ta wykazuje minimalną dozę tego pierwiastku, który określa się mianem „Gemüt". Przepojona jest natomiast innym pierwiastkiem, który Niemcy

określają mianem „Geist”. W słowniku niemieckim braci Grimmów, — jak dotąd jeszcze niedokończonym — znajdują się rewelacyjne artykuły znakomitego niemieckiego leksykologa R. Hildebranda, na temat tych wyrażeń. Są to niezmiernie cenne przyczynki do wewnętrznych dziejów duchowych Niemiec. Na ich tle zarysowuje się wyraźnie postać Goethego i uwydatnia się sens jego literackich poczynań. Działalność jego wykazuje w małym stosunkowo stopniu, można nawet powiedzieć w minimalnym, zawartość pierwiastka „Gemüt”, a rozwija się wyłącznie pod znakiem tego, co właśnie należy określić mianem „Geist”, a czego charakter w swojej przesadnej i polującej na efektowne zestawienia książce p.t. „Esprit und Geist”, usiłował przedstawić berliński romanista E. Wechssler.

Rozwija się dziś i to dość bujnie nawet nowy dział badań literackich, który Niemcy określają mianem „Geistesgeschichte” a co na polski język najlepiej oddać wyrażeniem: dzieje kultury duchowej. Tkwi w istocie tego kierunku, że ujmuje on zjawiska literackie, osoby i dzieła, jako objawy wielkich prądów duchowych i kulturalnych, a nie jako wyraz indywidualnych przeżyć i jednostkowej struktury psychologicznej. Nasuwa się tedy pytanie, jak na tle tych wielkich prądów duchowych, w okresie życia Goethego przenikających się i zwalczających, wygląda jego twórcza indywidualność.

Goethe wyrósł i wychował się w atmosferze najbardziej typowego oświecenia, w atmosferze dość ciasnego racjonalizmu i płytkiego utylitaryzmu. Pod względem artystycznym była to kultura powierzchownego i na efekt zewnętrzny obliczonego rokoka. Goethe wchłonął w siebie z racjonalizmu bardzo trzeźwy i jasny sposób myślenia, przenikający nawet jego twórczość poetycką i znajdujący wyraz w przedziwnych schematach, w formie których szkicował sobie zazwyczaj plan swych utworów, ujmując je w lapidarnych zdaniach i formułach. Kulturze rokoka zawdzięcza Goethe pewien wdzięk i powab, jaki cechuje jego twórczość do późnej starości. Na tym przykładzie już ujawnia się pewna bardzo znamienna cecha duchowej organizacji Goethego, jego zdolność wchłaniania i tego coby nazwać można duchowem trawieniem, a co polega na tem, że Goethe z wielkich prądów i zjawisk, które uderzały w jego twórczość, brał tylko to, co wydało mu się pozytywnem i wartościowem. Tak było zawsze, tak wobec wszystkich wielkich prądów duchowych.

Kiedy Goethe popadł w ciężką chorobę, u łoża jego cierpienia znalazła się przyjaciółka jego matki Zuzanna von Klettenberg, zagorzała pietystka a nawet sekciarka, nie udało jej się wprawdzie Goethego nawrócić ani „obudzić”, ani wywołać w nim „smaku Boga”, czy też zachwytu dla cierpień Chrystusa, ale przeorała ona tak dalece grunt jego psychiczny, że potężny duchowy prąd irracjonalizmu, wychodzący wówczas z różnych źródeł i wzbierający coraz silniej, stał się dla niego wielkiem doznaniem i ożywieniem jego twórczych sił.

Herder był budzicielem Niemiec z letargu, wytworzonego przez pewność siebie i zarozumiałość wieku oświecenia. Był on pośrednikiem w doprowadzeniu do Niemiec zupełnie nowych prądów duchowych, wywodzących się raczej z Anglji a rozwijających się w przeciwieństwie do poczucia formy klasycznego i wyczucia życia romańskiego. Goethe uległ czarowi bujnej indywidualności Herdera i pozwolił mu niejako, ażeby wykrzesał on w jego duszy te cenne i wielkie pierwiastki, które tkwiły na jej dnie. Ale przy całem uznaniu jaki Goethe miał dla Herdera w młodym wieku, już wów-

czas potrafił zachować swoją zupełną niezależność duchową, wynieść ze stosunków z Herderem całą świeżość i bezpośredniość swojej natury w obcowaniu z temi wielkiemi dobrami, kulturalnemi, na jakie Herder zwrócił jego uwagę. Goethe wchłonął z irracjonalizmu jego pierwiastki życiodajne, bujność sił emocjonalnych i intuicję jako sposób ujmowania rzeczywistości. Ale nie dał się zepchnąć z drogi woli kształtu, to znaczy świadomej chęci pielęgnowania formy wedle pewnych zasad, nie z zewnątrz narzuconych, ale poczętych z ducha przeświadczenia, że tak jak w naturze tak i w sztuce kształt musi być organicznie z treścią związany, co wcale znowu nie oznacza, ażeby miał być zaniedbany lub traktowany celowo i programowo fragmentarycznie.

Tak jak Goethe nie zatracił poczucia formy w sztuce, tak zrozumiał jego znaczenie w życiu. Sposób pracy Goethego nad sobą w epoce pierwszych lat weimarskich jest imponującym wprost przykładem tego, coby można nazwać samowychowaniem się i jest dowodem tej wspaniałej równowagi pomiędzy bezpośredniością wyżycia się, a wyczuciem potrzeby pewnych norm, pewnego łożyska w jakie bujny prąd życia winien być ujęty. To jest tajemnica najistotniejszego zagadnienia życia Goethego, jaką stanowi stosunek między chęcią życia i wyżycia się a zrozumieniem wartości i sensu rezygnacji, nie w duchu jakichś ideałów ascetycznych i nie na podstawach chrześcijańskich, lecz pod wpływem rozważań etycznych i wyczucia estetycznego. Tak tedy owo wielkie starcie się dwóch ideałów życiowych, jednego reprezentowanego przez kult umiaru i powściągliwości w kulturze oświecenia i drugiego reprezentowanego przez kult pełni i bujności w różnych odmianach i odcieniach irracjonalizmu, znalazło w Goethem harmonijny wydźwięk ; to zarówno w życiu, jak i w sztuce.

Takie stanowisko było wyrazem nietylko indywidualnej potrzeby kształtowania życia, rozwiniętej i u Goethego bardzo silnej, ale i odblaskiem najświetniejszym tej ideologji, która jako dziedzictwo kultury oświecenia przeszła popod czy ponad romantyzm do kultury wieku XIX, a którą określa się mianem humanitaryzmu. Humanitaryzm niemiecki w. XVIII, który korzeniami swoimi bardzo rozległemi sięga w różne gleby, był poglądem na świat i życie wybitnie antropocentrycznym i zawierał w sobie głębsze zadatki nowego rozwoju społecznego. Rzucił te myśli, jak zwykle dość fragmentarycznie i chaotycznie, Herder w swoich „Ideach", a systematycznie opracował ten cały program Wilhelm von Humboldt w szeregu swoich pism. Między wspaniałym szkicem Herdera a okazałą budową Humboldta jest przeżycie Goethego, znowu przykład tego, jak Goethe idee wchłaniał i twórczo przetwarzał i przekazywał je w nowej formie następnym pokoleniom, udzielając im blasku a nierzadko i nowego sensu. Odnosi się to w tym wypadku nietylko i do samej idei humanitaryzmu ale i do całej ideologji wolnomularskiej dla kultury epoki Goethego tak ważnej, z której Goethe potrafił wykrzesać naprawdę pewne elementy twórcze pod względem artystycznym i do człowieka bezpośrednio trafiające. I wolnomularstwo było dla Goethego pewnym przeżyciem a nie przejęciem tylko gotowych schematów czy też ceremonjałów.

Skłonność duchowa i przetwórcza siła Goethego — oczywiście obok niewątpliwych twórczych i oryginalnych pierwiastków — czyni z Goethego postać dla rozwoju literackiego życia w Niemczech niemal symboliczną a w każdym razie bardzo charakterystyczną. Ta chłonność cechuje bowiem

literaturę niemiecką od zarania jej rozwoju i wystarczy wskazać choćby na wielkich poetów średniowiecznych i ich stosunek do literatury francuskiej, albo też na wpływ preromantyzmu angielskiego, na rozwój skupiających się około Herdera prądów odrodzenia literatury niemieckiej z ducha germańskiego. Zdolności asymilacyjne ducha niemieckiego były zawsze wielkie przy równoczesnem bardzo świadomem a nawet może zbyt świadomem dążeniu do oryginalności, nieraz za wszelką cenę. Goethe oczywiście takich dążności nie wykazywał i rychło bardzo do kultu oryginalności, uprawianego w kole młodych genjuszów, odniósł się bardzo krytycznie. Mało który z wielkich twórców tak krytycznie i tak mądrze jak on ujmował zagadnienie oryginalności w twórczości poetyckiej. Goethe wiedział to bardzo dobrze i rozumiał, że podobnie jak w naturze tak i w kulturze i sztuce nie może z niczego powstać coś. Powiedział raz do kanclerza Müllera, że to co wielkie powstaje tylko przez przywłaszczanie sobie cudzych skarbów. Nie znaczy to oczywiście, ażeby on sam dosłownie metodę tę stosował. Posiadał jednak dar wytapiania z obfitych pokładów obcej rudy szlachetnego metalu najczystszej i wielkiej poezji. Goethe nie kierował się przytem nigdy w ujmowaniu wielkich prądów duchowych i artystycznych żadnemi uprzedzeniami. Twierdził wprawdzie, że zdrowem jest tylko to co klasyczne a to co romantyczne jest chore, nie zajmował jednak nigdy nieprzejednanego stosunku wobec romantyzmu jako takiego, a nawet przyznać trzeba, przejął się jego pewnemi poglądami i dążnościami, a w drugiej części „Fausta" przedstawił przecież syntezę sztuki klasycznej i romantycznej, jako najwyższy szczyt marzeń artystycznych.

Klasycyzm Goethego tkwi korzeniami swojemi w sztuce i poezji starożytnej, ale nie jest to jakieś niewolnicze naśladowanie artystycznych wzorów, zaczerpniętych ze starożytności, lecz oparty na bardzo subtelnem i samodzielnem przestudjowaniu tych wzorów pogląd na sztukę. Pogląd ten zaś jest wynikiem tych przemyśliwań nad sztuką starożytną łączenie z dociekaniami nad istotą zjawisk przyrody i pewnem intuicyjnem odnoszeniem się do rzeczywistości, kierowanem myślą i dążnością doszukiwania się wszędzie wzorów i prawzorów, kształtów czystych, pozbawionych nalotu przypadkowej rzeczywistości. I w tej więc dziedzinie, to co Goethe wchłonął w siebie ze sztuki starożytnej, przeszło przez tygiel jego potężnej energji myślowej i dało ten twór bezwątpienia oryginalny, zwany niemieckim klasycyzmem.

Studjum starożytności nie ograniczyło jednak wzroku Goethego, który sięgał aż hen daleko na Wschód; Goethe był przecież wielkim znawcą i miłośnikiem poezji wschodniej, perskiej i arabskiej a kult, jaki miał dla starożytnego dramatu, nie przeszkadzał mu uznawać i odczuwać wielkości Szekspira, do której w różnych okresach życia różnie się odnosił, ale którą ostatecznie zawsze cenił i rozumiał. Podobnie także wyczuwał wielkość twórczości narodów romańskich i nawet najnowszej poezji włoskiej. Odpowiadało to zupełnie współczesnym dążeniom romantyków do jaknajwiększego rozszerzenia kręgu doznań literackich i tworzenia t. zw. przez Fr. Schlegla postępującej naprzód poezji uniwersalnej. Te zamysły romantyków nie pozostały oczywiście na Goethego bez pewnego wpływu, choć jako twórca w samym sposobie tworzenia bardzo daleko był odległy od wszelkiej celowej romantycznej nieokreśloności w stawianiu konkretnych celów poetyckich.

Śmiało można powiedzieć, że nie było w dziedzinie ówczesnych prądów duchowych i umysłowych takiego, wobec którego Goethe zachowałby się biernie. Olbrzymią była skupiająca siła jego duchowej soczewki, z której wychodziły zawsze promienie pełne, czyste i jasne, jako wyraz takiejże samej twórczej indywidualności i osobowości.

Warszawa. *Zygmunt Łempicki.*

KILKA NOTATEK O GOETHEM W POLSCE

Wśród wielu zagadnień o szerszem znaczeniu, które od lat szeregu w dziedzinie naszych badań literackich oczekują wyczerpującego opracowania, wysuwa się jako jedno z ważniejszych dokładne określenie wpływu, jaki na rozwój piśmiennictwa polskiego dzieła twórcy „Fausta" wywarły a następnie jak w przeciągu półtora stulecia ustosunkowywały się kulturalne sfery społeczeństwa naszego do dostojnej postaci Olimpijczyka weimarskiego, który narodu polskiego nie darzył zbytnią sympatją. Nie posiadamy dotychczas dzieła w rodzaju Baldenspergera: „Goethe en France" (1904) i „Bibljographie critique de Goethe en France" (1907), a praca G. Karpelesa: „Goethe in Polen. Ein Beitrag zur allgemeinen Litteraturgeschichte" (1890) okazała się jedynie nieudolną kompilacją, jak wykazali w doskonałych recenzjach prof. R. Pilat („Kwartalnik Historyczny" Lwów 1890 s. 535—45 i „Pamiętnik Tow. Lit. im. A. Mickiewicza" Lwów 1891. R. V s. 294—7) i H. Zathey („Goethe i Polacy" Odb. z „Czasu". Kraków 1890 s. 36). Powszechnie utarło się i rozpowszechniło u nas z małemi tylko odchyleniami zdanie, które ostatnio sformułował prof. Z. Łempicki w takich słowach, iż „Goethe ist in Polen als Mensch angestaunt, als Künstler bewundert worden — und doch sind seine Werke weder mit Begeisterung aufgenommen noch innig erlebt worden, wie etwa die Schillers..." (Ostdeutsche Monatshefte 1930 s. 461). Jest w tem ujęciu wiele prawdy, ma ono nie byle jakie poparcie w dawniejszych enuncjacjach, poczynając od K. Brodzińskiego, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, A. Bielowskiego, Ed. Dembowskiego, Fel. Zielińskiego i innych poetów czy krytyków — jednakże wymaga jeszcze głębszego uzasadnienia, które przynieśćby mogły dopiero studja specjalne nad stosunkiem poszczególnych pisarzy do Goethego, tymczasem poza poważniejszemi pracami K. Wojciechowskiego („Werter w Polsce" II ed. przygot. przez Z. Szweykowskiego. Warsz. 1925) a przedewszystkiem Z. Ciechanowskiej („Mickiewicz a Goethe", „Brodziński jako pierwszy tłumacz Goethego" — Pamiętnik Literacki" Lwów R. XXI i XXV — i „Echa Wertera w Polsce" — Przegląd Powszechny, Kraków 1925. T. 165), możemy wymienić jedynie drobne przyczynki, zestawione — niestety niezbyt dokładnie — przez Edm. Kołodziejczyka („Goethe w Polsce. Rzecz literacko-bibljograficzna". Kraków 1913), do których należy ponadto dodać z ostatnich lat dwudziestu rozprawki, przedmowy w wydaniach przekładów oraz w czasopismach artykuły Berenta, Czartkowskiego, Frycza, Hulewicza, Trenklerównej, Zagórowskiego, Żygulskiego. Osobną grupę stanowią: odczyt prof. Sp. Wukadinovića („Goethe und Polen". Kraków 1930), w którym autor pragnie wykazać, że Goethemu „der Nationalhass ein völ-

lig fremder Begriff war" i przytacza słowa poety z rozmów z Eckermannem: „Überhaupt ist es mit dem Nationalhass ein eigenes Ding. Auf den untersten Stufen der Kultur werden Sie ihn immer am stärksten und heftigsten finden. Es gibt aber eine Stufe, wo er ganz verschwindet, und wo man gewissermassen über den Nationen steht. Diese Kulturstufe war meiner Natur gemäss, und ich hatte mich lange darin gefestigt, ehe ich mein sechzigstes Jahr erreicht hatte". Obok Wukadinovića należy tutaj obszerna książka F. Hoesicka („Goethe i najpiękniejsze dni w jego życiu 1814 — 1832". Warszawa 1931), przyjęta przychylnie przez krytykę fachową i wreszcie subtelne uwagi o rozmowach z Eckermannem, nakreślone przez L. Pinińskiego („Przegląd Współczesny". Kraków 1932. I.)

Do tego pocztu, powyżej zestawionego, pragnę, dorzucić kilka przygodnych notatek, wydobytych z dawnych czasopism, które przynoszą drobne szczegóły, nieznane lub nieuwzględnione przez dotychczasowych badaczy.

*

K. Wojciechowski i Z. Ciechanowska, przedstawiając rozwój werteryzmu w Polsce, pominęli w milczeniu Wandę Malecką z domu Fryze (1800—1860), autorkę „Rozrywek dla dobrych dzieci" (1829), niestrudzoną tłumaczkę Byrona, Chateaubrianda, Cottin, Denoix, Kocka, Krüdener, Moore'a, Walter Scotta, Souvestre'a, wydawczynię tygodników „Bronisława" (1822), „Wanda" (1828); z pod jej pióra wyszedł szereg drobnych powiastek sentymentalnych a w jednej z nich p. t. „Teraz dopiero kocham prawdziwie„ („Wianek, noworocznik 1836". Warszawa) jest taki ustęp o Werterze.

...„Fryderyk przyniósł Wertera. Głos jego użyczał nowego uroku niebezpiecznym jego kartom. Zdawało się, że sam czuje głęboko to, co usta jego wyrażają. Serce Hedwigi było rozdarte; strumień łez puścił się z jej oczu, żałowała młodego zapaleńca, a Fryderyk, ściskając ją najczulej za rękę, rzekł z cicha: „Ach! gdybym znalazł Karolinę, nie pozwoliłbym jak Werter wydrzeć sobie ten skarb drogi... lecz również jak on nie przeżyłbym jego straty..."

Pisząc o parodji francuskiej („Werther ou les égarements d'un coeur sensible. Drame historique en un acte, mêlé de couplets"), granej na scenie warszawskiej w r. 1829 naprzód przez trupę francuską a następnie w r. 1830 w przekładzie polskim, Wojciechowski zaznacza jedynie, że była recenzja w „Pamiętniku dla płci pięknej" (1830. T. I.), ale dodaje, że nie potrafi nic bliższego o przedstawieniu tem powiedzieć; tymczasem enuncjacja krytyka w „Pamiętniku" — prawdopodobnie L. Zienkowicza — przynosi szczegóły ciekawe. Oto jej tekst:

...„Widzieliśmy drugie i trzecie przedstawienie Wertera. Publiczność jeśli uczęszcza na tę sztukę czyni to pewnie bardziej w chęci widzenia nieporównanej gry p. Niwińskiego, jak niedorzecznej farsy francuskiej. Bo inaczej nie moglibyśmy pojąć, jakim sposobem sztuka, wyszydzająca tak niezgrabnie najszlachetniejsze uczucie serca, najpiękniejsze dzieło Goethego, może się jeszcze podobać. Nie przeczemy, że wszystko co jest przesadą, godne jest śmiechu, ale godziż się najszczytniejszy ideał miłości w tak materjalną przyoblekać formę? Podobną farsę mógł tylko Francuz napisać, u którego poezja jak miłość jest niczem więcej jak zabawką, jak cackiem dziecinnem. Co za wyobrażenie! Dopókiż będziemy bić czołem przed wszystkiem co Francuzi napisali i dopókiż wszystko, co wyszło z pod nienaturalnego pióra geniuszków francuskich będzie u nas przedmiotem czci bałwochwalczej?..."

*

O wyborze Goethego w r. 1830 członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie pisał Al. Kraushar („Goethe i Humboldt w gronie członków Tow. Prz. N." — Tygodnik Illustrowany, Warsz. 1901 nr. 22 — „Jedna kreska" — tamże 1904 nr. 53 — i w monografji: „Towarzystwo Król. Prz. N." Warszawa 1905. T. VII s. 248 i 279), przebiegu jednak całej sprawy a mianowicie głośnego echa, jakie ona wywołała w publicystyce nie przedstawił dokładnie; a właśnie polemika, jaką stoczono, z ostatniem słowem, wypowiedzianem w „Tygodniku Petersburskim" (1830 nr. 10), rzuca wiele ciekawego światła na ówczesne stosunki literackie.

Z wnioskiem, by Goethego wybrać członkiem honorowym wystąpił K. Brodziński 5 grudnia 1829 roku, dnia 3 stycznia odbyło się głosowanie tajne, na którem przy obecności 24 członków czynnych padła jedna kreska przeciwna, w kwietniu zaś na posiedzeniu publicznem rezultat wyborów został ogłoszony. Tymczasem już w kilka dni po głosowaniu styczniowem przedostała się do prasy warszawskiej wiadomość o kresce przeciwnej, o czem napisał J. Słowacki w liście z 6 stycznia 1830 r. Aleksandrze Bécu, dodając, iż zapewne Koźmian lub Osiński był przeciwny temu obiorowi. Kilka tygodni później „Kurjer Polski" (nr. 82) doniósł, że członek Towarzystwa Prz. N., który sprzeciwił się wyborowi Goethego, ma czytać rozprawę na posiedzeniu Towarzystwa i „wyłożyć w niej gruntowne i klasyczne powody, usprawiedliwiające to jego zdanie, że Goethe nie godzien takiego zaszczytu; równocześnie zaś w „Gazecie Polskiej" (nr. 67) wspomniano o prześladowaniu, „którego doznał ten z członków Towarzystwa za to tylko, że w czasie wyboru Goethego nie szedł owczym pędem za drugiemi, lecz się starał mieć swoje własne zdanie, jak przystoi uczonemu"... Tym plotkom, do których dołączyła się wiadomość, iż inny członek Towarzystwa gotuje replikę udowodnić mającą, że Goethe ze wszechmiar wart być członkiem naszego Towarzystwa, kres miało położyć wyjaśnienie, wydrukowane w „Kurjerze Polskim" w nr. 88, że „członek nie utrzymywał, iż Goethe nie godzien wyboru na członka Tow. Prz. N.", tylko podniósł, iż „gdy oddawna Towarzystwo nie przybierało do grona swego poetów zagranicznych, również teraz nie należałoby zaczynać od wyboru pisarza, którego nowa szkoła romantyczna uważa za swego patryarchę żyjącego; inaczej bowiem okaże Towarzystwo dążność, któraby się szkodliwą stać mogła dla naszej literatury..." Do tego sprostowania redakcja dodała od siebie, iż szanując zdanie męża „zaszczytnie z nauk i zasług w kraju położonych znanego", tem chętniej koryguje dawniejszą wiadomość, iż zdanie teraz ogłoszone „w niczem nie ubliża ani Towarzystwu, ani jego członkowi, owszem okazuje samodzielność i szlachetność pobudek, przymioty, które nawet w osobach odmiennie od nas przekonanych, winniśmy szanować..."

Odmienne stanowisko zajęła redakcja „Tygodnika Petersburskiego", która streściwszy polemikę warszawską tak konkludowała:

„Powody przeciwienia się wyborowi Goethego dziś już urzędownie niejako wiadome, nie zdają się odpowiadać ani godności zgromadzenia, przed którem były wyrzeczone, ani zasłużonej tylu arcydziełami sławie osoby, którą Towarzystwo uczcić zamierzało. Chwilowe spory o romantyczność toczące się u nas w perjodycznych tylko i ulotnych pismach, strony rospierające się dotąd więcej o wiersze i imiona niż o poezję, mogłyż do tyla wydać się ważnemi, aby wstrzymały wysłanie najpóźniejszego jaki Goethe odebrał z Europy dyplomatu? Niemniej przy obudzonem mocniejszem życiu naszej literatury, nie wypadało się lękać, aby dążność Towarzystwa, choćby i w ważniejszych, niż wybory, pracach wyrażona, stała się dla niej szkodliwą. Owszem byłoby to podobno z jej szkodą, gdyby w rozwijaniu się swojem na różnych punktach miała się tak podług Towarzystwa kierować, jak się

nastawiają zegarki podług ratuszowych zegarów. Podobny sposób widzenia narzuca Towarzystwu jakąś naukową dyktaturę, zapewne jego zamiarom przeciwną. Jeżeli wreszcie z powodu trwającej w Polsce w r. 1830 szkoły romantycznej wybór Goethego jako p o e t y mógł stać się szkodliwym, toć należało zaufać publiczności, że wie o tylu innych prawach, jakie ma Goethe do jednomyślnego wyboru na członka Towarzystwo Przyj. Nauk. Nie przystawało go cenić jako zagranicznego poetę, lecz jako zagranicznego znawcę sztuk pięknych, znawcę starożytności, znawcę przyrodzenia, by w tych wszystkich przedmiotach jeszcze u nas romantycznością nie przesiąkłych, można słyszeć imię Goethego powtarzane z tąż samą czcią, z jaką go wspominają wielbiciele Fausta, Tassa i Egmonta. Wdawać się dziś w ocenianie zasług Goethego jest już nieco zapóźno, bo okrągłe pół wieku tym sądem zatrudniała się Europa: jakże nieprzyzwoitsza sądzić go podług sposobu w jakim imię jego tu i owdzie w pismach naszych zostało powołane. Dla nas tym więcej i sama kreska i spory i rozprawy o niej zdały się niewczesnemi, że wiemy dobrze o życzliwości, z jaką niedawno Goethe powitał jednego z naszych poetów..."

Ostatnia wzmianka odnosi się do odwiedzin Mickiewicza w Weimarze.

Na zawiadomienie o wyborze na członka, zredagowane w języku francuskim przez Adama ks. Czartoryskiego, odpowiedział Goethe d. 13 maja 1830 z Wejmaru w języku łacińskim.

*

Wiadomość o śmierci Goethego odbiła się słabem echem w publicystyce polskiej; najsilniej zareagował na nią „Tygodnik Petersburski", który z gazet niemieckich zaczerpnął szczegóły o chorobie, śmierci i pogrzebie. Podając rozmaite wieści o puściznie rękopiśmiennej poety, o pozostałych w jego papierach pamiętnikach, wierszach i dokończeniu „Fausta", redakcja — a mianowicie J. E. Przecławski — charakterystyczną opatrzyła je uwagą: „O tym ostatnim szczególe wątpimy. Faust, jak go Goethe na świat wydał, miał albo zarod suchot, albo wyraźny na czaszce organ samobójstwa, a zgon suchotnika albo samobójstwo popełnione dla tego, że człowiek chce gwałtem pojąć to czego pojąć nie może, w dramacie muszą być ckliwe. Faust tak był zaczęty, aby nigdy nie był skończony". (1832 z dn. 8 kwietnia nr. 27. s. 178). W listopadowych numerach — 86 i 88 — tegoż roku „Tygodnik przedrukował z „Allgemeine Litt. Zeitung" w przekładzie „Szczegóły nekrologiczne o Goethem", a w nr. 93 zamieścił ciekawy, oryginalny artykulik p. t. „Poeta i filolog", o mowie wygłoszonej po łacinie na cześć Goethego przez tajnego radcę dworu dr. Eichstädta, profesora filol. w Jenie, w której góruje myśl, iż twórca „Fausta" przeszedł wszystkie stopnie greckiej kultury i kopją albo raczej przerys tych wszystkich stopni w swej osobie ukazał. Nie zgadza się z tym poglądem redakcja i takie czyni zastrzeżenie:

„Niech się nam godzi zrobić uwagę, że p. Eichstädt ubliżył pamięci Goethego, gdyż Goethe nie tylko przeszedł wszystkie stopnie greckiej kultury, lecz przeszedł i inne, Grekom nieznane, jak np. kulturę wieku Dante, wieku W. Shakespeare, przeżył rewolucję francuską, Napoleona, kongres wiedeński i nakoniec przeżył Byrona. Lecz ta nasza uwaga będzie zapewne straconą dla filologów, którzy czytają Hamburskiego Korespondenta jedynie w celu lepszego pojęcia historycznej prawdy w księgach Tucydidesa lub Liwiusza, albo poetycznej piękności w dziełach Pindara lub Horacjusza. Spodziewamy się, że p. Eichstädt nie ukaże nam dzieł Goethego takich, któreby odpowiadały dziełom greckiej kultury od czasów Konstantyna W.".

Wogóle „Tygodnik Petersburski" interesował się żywo twórczością Goethego, naukową i literacką i n. p. w r. 1831 umieścił w nr. 1 w przekładzie A. Kończewskiego z „Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik" jego recenzję dzieła Geoffroy de St. Hilaire'a: „Principes de Philosophie zoologique", dalej (1831 nr. 35) myśli o naukach i sztukach pięknych, wyjęte

z „Wilhelm Meisters Wanderjahre", w nr. 64 tegoż roku wyjątki z listów Jean Paul Richtera o Goethem, a wreszcie w nr. 80 i 81 urywki z korespondencji Goethego z Schillerem.

*

Niezwykle ciekawe rezultaty dałoby zestawienie sądów o Goethem, wypowiedzianych przez naszych poetów, krytyków i myślicieli; w każdej epoce byli wielbiciele i przeciwnicy — a z biegiem lat liczba pierwszych wzrastała i pełne uznanie twórczości Goethego przyszło u nas w okresie pozytywistycznym. Tutaj pragnę wydobyć z zapomnienia z piątego lat dziesiątka ubiegłego wieku znamienne enuncjacje dwóch wybitnych znawców literatury niemieckiej: Konstantego Danielewicza, przyjaciela Krasińskiego i Edwarda Dembowskiego, zapalonego szermierza idei demokratycznych, entuzjastę, wykształconego na filozofji niemieckiej.

Pierwszy z nich w artykule: „O odbiciu się historji w poezji" („Bibljoteka Warszawska" 1842. T. IV. s. 560—4), zastanawiając się nad przeciwnymi sobie bohaterami Schillera i Byrona, wykazuje, że u nich idea epoki jeszcze do poczucia siebie samej nie doszła, że obie idee zetrzeć się i zginąć muszą i powinny a odżyją dopiero w trzecim, jeszcze do wynalezienia będącym kierunku. W odpowiedzi na zarzut, który mu się nasuwa, że „w tym jakoby planetarnym systemacie poetów nie znalazło się miejsce ani dla Szekspira ani dla Goethego", zaznacza, że

„nawet w planetarnym systemacie są ciała, których prawa biegu zupełnie od innych odmienne. Naturą ducha nie jest jednostajność. Szekspir i Goethe jeżeli nie z kształtu, to przynajmniej z istoty swojej bardzo do siebie podobni. Malują człowieka objektywnie, bez względu na jego dalszy stosunek z całością, malują go pojedyńczo takim, jakim jest lub być może zawsze i wszędzie; pierwszy tak, jakim być może w rozmaitej przypadkowości, w czynie; drugi tak, jakim być może w powodach, w myśli. Obadwa obojętni, niewiadomo w co wierzą, czego chcą i co kochają; gdzie dotkną tam czuć mróz pod ich palcami, ale z pod tych palców wydobywa się objektywna prawda, powiadają: tak jest — a nie pytają: dla czego? Oba ani chrześcijanie, ani właściwi filozofowie, jeden empiryk a drugi naturalista. Ale choćbyśmy tych dwóch wyłączyć z ogólnego prawa musieli, niemniej przyznać musimy, że każdy ważny moment historyczny odbił się w poezji. Co większa wyznać musimy, że ile razy zachodziła walka, na tej tylko stronie możemy szukać sprawiedliwości, żywotności i zdolności dalszego rozkrzewienia, na której był poeta..."

Dembowski, zajmując się literaturą powszechną i polską, pisząc mnóstwo artykułów ze wszystkich prawie dziedzin wiedzy, zastanawiając się specjalnie nad dramatem, niejednokrotnie powoływał się na autorytet Goethego; w ogólnych zarysach scharakteryzowali jego działalność na polu krytyki P. Chmielowski („Dzieje krytyki literackiej" Warszawa 1902 s. 234—5 i 533—6) i T. Grabowski („Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu" Kraków 1931 s. 55—8, 82—9 i p.), ale nie uwzględnili charakterystycznych wystąpień w obronie Goethego. Ostrze polemiczne skierował Dembowski przeciw Wolfgangowi Menzlowi, głośnemu krytykowi niemieckiemu, który w rozmaitych artykułach potępiał zgubną dążność moralną poety, „uwielbiaczy" jego nazwał obłąkanymi, wszystkie utwory uznając za naśladownicze, wymuszone lub niedorzeczne, nieomieszkał i „Fausta" ostro osądzić i przeciwstawić mu M. Lenaua poemat p. t. „Faust". Polski krytyk w obszernej analizie wykazał, że dzieło Lenaua jest jedynie zbiorem obrazów o dziejach czarnoksiężnika, dających nam się czegoś domyślać, lecz nic oznaczonego nie przedstawiających, że w braku treści poeta obrazuje więcej niż przedstawia, uczucia nawet osłania i nie daje ich pojąć,

że wiele obrazów pożycza od Goethego. Ostateczna konkluzja brzmi: „Za każdym wierszem żałujemy, że tyle zdolny Lenau, ulegając wpływowi Menzla, odważył współubiegać się z Goethem; wszędzie gdzie tylko dusza wieszcza pokazać się zdoła, widzimy miły, tęskny, zachwycający obraz — ale natychmiast zimny Menzel z pedancką postacią gnębi go, swoją krytykującą istność okazuje..." („Przegląd Naukowy" Warszawa 1842. T. I. s. 169—183).

W następnym tomie „Przeglądu Naukowego" (1842. II. s. 506—8) dał Dembowski artykuł: „O przekładach dzieł Schillera i Goethego", w którym ocenił pochlebnie tłumaczenia Szabrańskiego; wreszcie w rozprawie: „Ułamki z badań o umnictwie" („Przegląd Naukowy" 1842, III, s. 888—913) zastanawiając się w obszernym wywodzie nad opracowaniem scenicznem Szekspira „Makbeta" przez Schillera a „Romea i Julji" przez Goethego, wypowiada sąd, iż „Schiller był większym poetą od Goethego, Goethe większym artystą od Schillera, dla tego też w dziełach Goethego mniej zapału, mniej ducha, a większa pełność, piękność i swoboda formy, Schiller był tylko czcicielem ducha, Goethe ducha i ciała, stąd pojęcie, Schillera, utworów Goethego, ściąga się tylko prawie do ducha, w formie zostawił go zawsze nietkniętym..." Uwaga ostatnia odnosi się do scenicznego opracowania „Egmonta" przez Schillera.

O przeróbce teatralnej „Romea i Julji" przez Goethego wyraża się Dembowski ostro, pisząc, iż „zmienione arcydzieło Szekspira zyskuje na odrzuceniu komiczności a na innych zmianach zupełnie traci, staje się objętem, karłowatem i niezupełnem, w sposób iż całe przerabianie nie zasługuje na uwagę, jak tylko pod względem zasobu do charakterystyki Goethego, który jakkolwiek wielki i genjalny wieszcz, o ile był niecierpliwym na słuszne zmiany czynione w jego utworach, o tyle znowu nieuważnie i samowolnie postępował w przerabianiu dzieł swojego wielkiego poprzednika, któremu on sam jeden równym się stał..."

*

W latach 1837 — 1845 pewien rozgłos poetycki zdobył sobie w Warszawie Antoni Czaykowski, prawnik, władający poprawnie wierszem. W tymże czasie ukazały się dwa zbiorki jego utworów a w pierwszym (1841) został pomieszczony poemacik p. t. „Pola elizejskie", w którym Lord Byron i Goethe prowadzą żywy dyskurs i wypowiadają swoje poglądy literackie; samochwalstwo autora „Manfreda" i szydercza ironja twórcy „Fausta" nadają koloryt znamienny wierszowi.

Kiedy Byron zdziwiony jest spotkaniem na polach elizejskich Goethego, odpowiada mu tenże spokojnie i wesoło:

„Lordzie, wybiła już moja godzina;
Cóż było robić! Zresztą w późnym wieku,
Człowiek ni to dziewczyny, ni dobrego wina —
Ja mówię: nic na ziemi po starym człowieku."

Byronowskie wyznanie, że walczył z losem, że był samotny wśród tłuszczy i narażony na krytyki, wywołują tylko uśmiech Goethego:

„Tak, lordzie, tyś wciąż kwaśny coś mruczał pod nosem;
Będąc lordem tyś tęsknił i rzucał wzrok dziki.
Jak się dla boksowania boksują Angliki,
Takeś ty, dla fantazji tylko walczył z losem.

. . . .

Lordzie, tyś widzę wierny lordowskiej pozycji,
W literaturze także nie chcesz opozycji;
Ale to próżne rzeczy — zresztą czcze pochwały
To tylko jakiś dymek, jakieś ideały.

Ja sobie z nich żartuję — to tylko pozory —
Na krytykę istotnie niema co narzekać.
W dziełach gruntem są za nie dane frydrychsdory
A krytyk, jak psiak, może na Boga poszczekać"...

Również nie wzrusza Goethego konfesja Byrona, że dzięki jego krytykom szkockim zostali unieśmiertelnieni Moore i Walter Scott, że on i Ada stali się ofiarą niecnych plotek, zmuszających go do ucieczki z kraju, że następnie swoboda Grecji była jego myślą jedyną, że Wschód cały w jego poezjach zajaśniał i żaden wieszcz w tej epoce nie jest godzien zająć przy nim miejsce na Parnasie. Goethe w odpowiedzi zaznacza, że Moore również zasłużył na rószczkę laurową; to wywołuje sprzeciw Byrona:

..."niech kto chce pieśnią zadziwia świat cały,
A jam pisał dla siebie; bo dla mnie dość chwały,
Że Sztuartów królewska krew w mych żyłach płynie.
Kiedyś będą bardowie głosami zgodnemi
Za trzos złota wysławiać moje dumne imie,
Imię lorda Brytanji. — Może między niemi
Moje funty szterlingi swym blaskiem i głosem
Zrodzą Mura, Goethego. Bądź zdrów! (odchodzi)

GOETHE (obrażony)

Co za pycha!
Dumny Anglik talentem, imieniem i trzosem,
Zapomniał, że na drugim już świecie oddycha,
Że lordowski kapelusz z strusim federpuszem
Został na katafalku — że jego dzielnice,
Jego imię, przydomki, zabrali dziedzice,
I że on tu jaśnieje tylko swym genjuszem,
A gdzie genjusz nadaje do pierwszeństwa prawa,
Tam pewno autor Fausta nie ostatni stawa."

Ten wybryk poetycki Czaykowskiego nie wymaga bliższych komentarzy, nie posiada większych walorów, ale z powodu swej oryginalności zasługuje na przypomnienie, jako charakterystyczny dokument epoki.

*

Z dzieł Goethego zdobył sobie z biegiem lat największe przywileje „Faust"; nie przyszło to łatwo i prędko: musiała wygasnąć balladomanja, musiał przeżyć się werteryzm, musiało społeczeństwo polskie dojrzeć filozoficznie, zanim poznano i oceniono głębię ideową i piękności artystyczne arcydzieła goethowskiego. Z dumą poszczycić się możemy, iż posiadamy kilkanaście przekładów całego „Fausta" — a mianowicie: A. Walickiego (1844), A. Krajewskiego (1857), W. Tyzenhausa (1871), F. Jezierskiego (1880), J. Paszkowskiego (1882), L. Jenikego (1890), J. Czermaka (1896), J. Strzyżewskiego (1914), L. Wachholza (1923), Wł. Kościelskiego (1926), E. Zegadłowicza (1927), Z. Reissa (1930), St. Dembińskiego (1931); o wartości tych tłumaczeń przynoszą pewne informacje artykuły: L. Germana („Faust i polskie przekłady tej tragedji" — Bibljoteka Warszawska 1884. T. I. s. 244—66 i „Przegląd Polski" Kraków 1881. IV.), R. Plenkiewicza (recenzja przekładu Jenikego, — Bibl. Warsz. 1888 t. I, odp. Jenikego, tamże 1888 t. II), W. Hulewicza: „Polski Faust. Rzecz o nowych polskich przekła-

dach, o sposobach tłumaczenia i o polemice dookolnej". (Warszawa 1926 s. 66) H. Sternbacha „Polnische Faust-Uebersetzungen" (Ostdeutsche Monatshefte 1930, s. 463—4) i A. Czartkowskiego („Czternasty tłumacz a pierwszy ilustrator polski Fausta". — Tęcza. Poznań 1931 n. 35). Urywki z tragedji przekładali: Barb. Beaupré, A. Bielowski, K. Brzozowski, H. Feldmanowski, St. Garczyński, K. Giecewicz, A. Gorczyński, Al. Groza, J. Korzeniowski, J. Korsak, F. Łobeski, A. Niemojowski, A. Nowosielski, J. Przecławski, R. Rożniatowski, A. Szabrański, Wł. Wolski, G. Zieliński, Fr. Zygliński; zestawienie to nie jest wyczerpujące i napewno należałoby dodać jeszcze kilkanaście nazwisk.

Skromniej — tak pod względem ilości, jak również jakości — przedstawiają się studja polskie poświęcone tragedji; wymienił je Kołodziejczyk w swej bibljografji. Na tem miejscu pragnę dorzucić kilka ciekawych a zapomnianych sądów.

I tak Joach. Lelewel w artykule: „O romantyczności. Z powodu 2 nr. „Dziennika warszawskiego". (Bibljoteka Polska. Warszawa 1825. IV), pisząc o obrazach w poezji romantycznej, wspomina Mefistofelesa z „Fausta" w tych słowach: „Mefistofelesa i jego towarzyszów jest bezecny obraz. Ale on jest fertyczny, zwinny, czy ledwie dojrzany na dnie kielicha się kryje, czy w olbrzyma urośnie, może grać rolę wiercipięty; on w ohydnej czy gładkiej postawie równie polerowny i w towarzyskości, choć zwodniczą ale uprzyjemnioną i pełną powabu gra rolę. Nie takie są w starożytności harpie..."

J. I. Kraszewski cenił wysoko „Fausta", poświęcił mu artykuł — niewymieniony przez Kołodziejczyka — w „Gazecie Polskiej" (Warszawa 1862 marzec); prócz tego w liście do Al. Przeździeckiego, pisanym z Gródka 15 listopada 1844 (druk. w „Bibl. Warszawskiej" 1845. I. 210—11) tak ocenił przekład Walickiego:

...„Wydał temi czasy Zawadzki tłumaczenie pierwszej części „Fausta" przez A. Walickiego z rycinami Retscha i muzyką do kilku śpiewów ks. Ant. Radziwiłła. Jest to równie miłe zjawisko. Potrzeba wiedzieć jak szalone trudności spotyka tłumacz Goethego, aby ocenić przekład „Fausta", tego arcydzieła, które w tłumaczeniu zawsze będzie tylko kopią arcydzieła. Co do mnie ja nie wierzę w żadne tłumaczenie, prócz w przekłady dzieł naukowych; w literaturze wszelkie tłumaczenie jest odtworzeniem, ale nigdy, przenigdy dla samego ducha języka niepodobna, aby ściśle oryginał oddało. Będzie to samo — a inaczej. „Faust" p. Walickiego po większej części jest odtworzeniem bardzo szczęśliwem. Nadewszystko sceny, w których wychodzi Gretchen, scena w więzieniu, są prześliczne..."

Z historji „Fausta" w Polsce wspomnieć jeszcze należy, że w roku 1848 w Warszawie, w salonie Niny z Żółtowskich Łuszczewskiej, odbyło się przedstawienie wielu scen z tragedji Goethego, umyślnie na ten cel przetłumaczonych wierszem przez jednego z żyjących poetów i podłożonych przez J. Sikorskiego pod muzykę ks. Ant. Radziwiłła. Pisze o tem H. Sk(imborowicz) w wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem Łuszczewskiej (Warszawa 1869, odbite w 50 egzempl.) i dodaje:

„Utworu tego nigdy u nas dotąd nie słyszano. Wtedy liczono zebranych sto kilkanaście osób. Lecz że wszyscy bywający w salonie nie mogli się odrazu w nim pomieścić, przeto dano po raz drugi wielki wieczór, z którego znowu wynieśli wszyscy jak najtrwalsze wrażenie..."

*

W zbiorach rękopiśmiennych naszych bibljotek kryją się rozmaite przekłady dzieł Goethego, nieznane z powodu braku katalogów drukowa-

nych; należałoby je zestawić w spisie bibljograficznym. Obecnie notuję, że w Bibljotece Baworowskich we Lwowie wśród autografów jej fundatora, znanego tłumacza Byrona, jest kilka niewykończonych przekładów Goethego a mianowicie drobnych wierszy („Noc", „Fijołek", „Rybak" — rkp. 1548. V. B. 38).

Wśród rękopisów Bibljoteki Nar. im. Ossolińskich mieści się pod nr. 4799 przekład „Ifigenji", dokonany przez X. Aleksandra Ciesielskiego, dedykowany Pani Dorocie z Zaklików Straszewskiej d. 6 lutego 1866 r. O osobie tłumacza nie ma żadnych dokładniejszych wiadomości, po za tem, że pracę swą ukończył w Boguchwale dn. 23 października 1865 roku. Wiersz przekładu gładki, — tyle można powiedzieć na pochwałę.

Warszawa. *Bronisław Gubrynowicz.*

CO ZAWDZIĘCZAM GOETHEMU?

Odpowiadając na to pytanie, uprzejmie postawione mi przez Szanownego Redaktora, musiałbym naprzód zrobić pewne zastrzeżenie. Czy jemu wogóle cokolwiek zawdzięczam? Czy wogóle człowiek cokolwiek zawdzięcza przeczytanym przez siebie książkom, oprócz oczywiście materjalnej wiedzy? Negował to, jak wiadomo, O. Wilde, sądząc, że książka nie może mieć żadnego wpływu ani na pogląd na świat, ani na charakter czytelnika; czy on to jednak utrzymywał z dumy na podstawie własnego, może urojonego doświadczenia, czy też z ostrożności, żeby zażegnać zgóry oskarżenie o niemoralny wpływ na społeczeństwo — w każdym razie uważam, też na podstawie własnego doświadczenia, jego twierdzenie za błędne. I wcale się nie wstydzę wyznać, że przeczytane przezemnie szczególnie w wieku młodym książki zostawiły głęboki ślad w mojej umysłowości, przyczyniając się do wypracowania mego niniejszego poglądu na świat, i że śród tych książek dzieła Goethego zajmują jedno z pierwszych miejsc.

Jako członek rodziny polskiej, żyjącej w otoczeniu rosyjskiem, musiałem uświadomić sobie już w latach młodych znaczenie tej różnicy: „ja— Polak, wy — Rosjanie". Uświadomienie to odbywa się łatwiej, chociaż i boleśniej, w tych wypadkach, gdy zjawia się skutkiem ucisku z jednej strony i nienawiści z drugiej — wypadkach, niestety, aż zanadto pospolitych. Ale właśnie mój wypadek do nich nie należał: przeciwnie, to otoczenie, o którem mówię, dla mnie wcale nie miało wrogiego wyglądu. Mógłbym, gdybym zechciał, całkowicie się z nim zlać; ale właśnie tego nie chciałem. Dla czego? Odczuwałem widocznie wartość tych czynników umysłowych, które odziedziczyłem po przodkach jako członek tego, a nie innego narodu, pragnąłem je zachować, pomimo że i tamte, charakteryzujące moje otoczenie jako jednostkę narodową, wcale nie przedstawiały mi się antypatycznemi. Otóż w tych sprzecznych uczuciach przyszedł mi z pomocą Goethe, i to jest pierwsze, co jemu zawdzięczam: przyszedł właśnie przez to, że nie należąc sam ani do polskiej, ani do rosyjskiej narodowości, zjawił się jako wykładnik czynnika narodowościowego wogóle, jako wysoce wartościowego w umysłowości jednostki. Oczywiście mam tu na myśli pierwszą

część jego Fausta, gdzie ten czynnik — my coprawda odróżniamy tu pojęcia „narodowości” i „ludowości”, Niemiec jednak łączy te dwa pokrewne, chociaż nie pokrywające się nawzajem pojęcia w swojem słowie „Volkstum” — gdzie więc to „Volkstum” występuje w tak uroczem oświetleniu.

Idę dalej. Rozwój mój umysłowy coraz bardziej spokrewniał mnie ze światem antycznym; coraz bardziej widziałem w nim nie sam tylko przedmiot wiedzy, ciekawy jak tyle innych, lecz coś wyższego, oddziaływającego nie tylko na intellekt, lecz na całą duszę człowieka. Oczywiście nie można było wymagać od chłopca w ówczesnym moim wieku, żeby sobie zdawał sprawę z tego, co to właściwie jest: byłoby to i teraz dla mnie rzeczą niełatwą. To też nie obchodziło się bez wahań, ile że i otoczenie, zbałamucone przez niefortunne wtrącenie się polityki do kwestyj kulturalnych, zajmowało wrogie stanowisko nietylko wobec wykształcenia klasycznego, ale i wobec antyku wogóle. W tych wahaniach znowu mogłem się oprzeć o Goethego; przecie było rzeczą jasną, że ten olbrzym świata duchowego z łatwością przeważy wszystkich tych działaczów jednodniowych, którzy krzyczeli i drwili w obozie przeciwników, i że u niego to zamiłowanie w antyku, to organiczne dążenie do posiadania Heleny — jest kierunkiem stałym, nie ulegającym żadnym zboczeniom. Tu więc żadne wątpienia nie mogły znaleźć sobie miejsca: jak pewny siebie sternik mógł on kierować nawą także i mojego życia — chętnie więc i z pełną ufnością oddałem się jego kierownictwu.

Wzmocniła się ta ufność szczególnie za czasów studenckich, spędzonych w Lipsku, kiedy jego „Faust” obok autorów starożytnych należał do niewielu moich stałych towarzyszy, z którego uczyłem się na pamięć całych długich ustępów, i to ze wciąż rosnącą rozkoszą. Ten wiek jednak i u mnie, jak to bywa często, był wiekiem przesadzonego wolnomyślicielstwa, które w dodatku znajdowało sobie potężnego sojusznika w mojem zamiłowaniu antyku. Dawała się we znaki stara, a pomimo to niesłuszna antyteza „pogaństwo” a „chrześcijaństwo”; należało ją przezwyciężyć, aby nie postradać zdolności do zrozumienia jednego z najpotężniejszych czynników naszej kultury — i również aby się nie sprzeniewierzyć cichym, a jakże ukochanym zarodkom, od lat dziecinnych kiełkującym w mej duszy. I tu po raz trzeci przyszedł mi z pomocą Goethe, chroniąc mię od najboleśniejszej z walk — od walki wewnętrznej. Przecie ten sam Faust, który jako kochanek Małgosi oddawał się urokowi życia pod rodzinną strzechą ludowości, który jako miłośnik Heleny ogarnął swym umysłem potęgę piękna antycznego — ten sam Faust w zakończeniu składa swój wieniec u stóp tronu, na którym zasiadła Mater Gloriosa. Nie, oczywiście, nie ma tu antytezy, niema rozłamu: ludowość, antyk, chrześcijaństwo — to są te trzy filary, na których spoczywa gmach naszej kultury.

Ten oto pogląd na świat, który mi się wydaje syntetycznym, zawdzięczam Goethemu.

Warszawa. *Tadeusz Zieliński.*

M A T E R J A Ł Y

DO GENEZY »MYŚLI O PISMACH POLSKICH« CZARTORYSKIEGO

Data pierwszego wydania „Myśli o pismach polskich" Adama Kazimierza Czartoryskiego budziła już oddawna zaciekawienie i próby wyjaśnienia tej zagadki[1]. Po żmudnych poszukiwaniach po współczesnych czasopismach doszła Zofja Olszanowska[2] do przekonania, że rozprawa Czartoryskiego ukazała się nie w roku 1801, jak jest zaznaczone na okładce pierwszego wydania, lecz w r. 1810. Wniosek swój opiera na notatce z dn. 14 lipca 1810 r. w Gazecie Warszawskiej, która donosi o nowo wydanem dziele. Na podstawie tej notatki dochodzi do wniosku, iż „wolno twierdzić, że „Myśli" zostały wydane po raz pierwszy dopiero w Wilnie w 1810 roku". Chcąc dodać jeszcze większej mocy przekonywującej swoim twierdzeniom, powołuje się na korespondencję Czartoryskiego z Janem Śniadeckim, Tadeuszem Czackim i Józefem Zawadzkim z lat 1808—1810, ogłoszoną przez Dębickiego w jego „Puławach"[3].

Na cały ten wywód należy się zgodzić z małym jednak wyjątkiem — ostatecznej konkluzji. P. Z. Olszanowska zamykając swoją notatkę, twierdzi: „Tak więc data na okładce pierwszego (wileńskiego) wydania Myśli o pismach polskich: 1801 jest o m y ł k ą d r u k a r s k ą — zamiast 1810". Już z artykułu M. Rulikowskiego wiadomo było, że data ta nie jest omyłką drukarską, lecz świadomym wybiegiem autora i to w zrozumiałym celu.

Że do wykrycia istotnej daty wydania trzeba było aż tak mozolnych poszukiwań po ogłoszeniach księgarskich, stało się to dzięki temu, że uszły również uwadze autorki listy Czartoryskiego do Jana Śniadeckiego, które były wprawdzie już dawno ogłoszone, ale zamknięte w tekście rozprawy Michała Balińskiego o Janie Śniadeckim, stale bywały pomijane. [M. Baliński „Pamiętniki o Janie Śniadeckim", Wilno 1865, tom I, str. 600—645. Rozdział XIX dzieła Balińskiego jest właściwie przedrukiem korespondencji Jana Śniadeckiego z Adamem Kazimierzem Czartoryskim, omawiającej sprawę druku i rzeczy spornych, które nasunęły się przy czytaniu rozprawy Czartoryskiego przez Jana Śn. W rozdziale tym ogłosił Baliński 8 listów Czart. z 1809 — 10 r., zachowanych w zbiorach JWP. Anny Pereświet-Sołtanowej w Jaszunach (obecnie w depozycie Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie). Oprócz tych listów w rozdziale XIX podanych, na innych miejscach, również w tekście, zamieścił Baliński jeszcze kilka innych listów, z 23 lutego 1804 r. z Krakowa (na str. 343—344), z 31 października 1805 r. z Puław (na str. 388), z 30 maja 1808 r. z Puław (na str. 505—509) i z 2 września 1808 r. z Łańcuta (na str. 507—513). Poczet tych listów możnaby uzupełnić jeszcze jednym drobnym, który podaję poniżej.] Listy te pozwalają nie tylko potwierdzić wywody Olszanowskiej co do samej daty, ale wyjaśniają dostatecznie jej cel. Nie jest to o m y ł k a d r u k a r s k a, choćby z tego względu, że korektę prowadził taki pedant, jakim był Jan Śniadecki. Jeżeli więc twierdzenie o omyłce należy odrzucić, trzeba szukać wyjaśnienia innego. Nasunąć się ono musiało choćby przy uważnem odczytaniu dedykacji rozprawy Ignacemu Potockiemu. Jeżeliby data była zwyczajną omyłką, dedykacja musiałaby mieć zupełnie inne brzmienie. W chwili gdy „M y ś l i" wychodziły z druku, a nawet w chwili, gdy szły pod prasę, Ignacy Potocki już nie żył, zmarł w Wiedniu 30 sierpnia 1809 roku, tymczasem cała dedykacja brzmi tak, jakby dzieło składał autor człowiekowi żyjącemu, do którego można się jeszcze zwracać z hołdem „wysokiego poważania i najczulszego afektu". Jeżeliby ostatecznie takiego zwrotu można użyć i do człowieka świeżo zmarłego, to przecież musimy się zapytać, dlaczego tego nie zaznaczono, że to się składa już tylko pamięci przyjaciela, czy też zasłużonego obywatela. Najwidoczniej rozprawa była już ukończona w całości i nawet zaopatrzona w dedykację, gdy adresat jeszcze żył. Że tak było istotnie, możemy się przekonać z listu Czartoryskiego do Jana Śniadeckiego z dn. 3 stycznia 1809 r. z Puław.

„Przyjaciel mój Dantiscus — pisze z humorem, jak stale do Śniadeckiego, Czartoryski — pewnie się kaszubizmów dopuścił, z których oczyszczenie pisma jego, jako też

[1] Pierwszy rozwiązał ją Mieczysław Rulikowski (co uszło, niestety, uwadze późniejszych badaczów), ogłaszając w art.: „Data pierwszego wyd. Myśli o pismach polskich" (Przewodnik Antykwarski 1911), wyjaśniający sprawę list Jana Śniadeckiego.

[2] Zofja Olszanowska: W którym roku wyszło I-wsze wydanie Myśli o pismach polskich Czartoryskiego? Pamiętnik Literacki, 1914, str. 69—70.

[3] L. Dębicki: Puławy, III, str. 149—151, 174—175, 180.

wszystkich grzechów commissionis i omissionis, w manuscripcie znajdujących się, chętnie poddaje pod poprawę; do tego oświadczenia zupełną mam od niego plenipotencją". Z tekstu wynika jasno, że rozprawa była już gotowa w roku 1808, skoro w tym czasie może ją mieć w rękach Śniadecki dla poprawienia usterek stylistycznych, a nawet rzeczowych. [Między brzmieniem listu z dn. 3 stycznia 1809 r. a treścią listu z 18 października 1809 r. istnieje pewna sprzeczność. Możnaby przypuszczać omyłkę w datach, lecz daty w rkp. są zupełnie wyraźnie zaznaczone. Z listu z dn. 3 stycznia 1809 r. wynika, że Śniadecki miał w rękach już wtedy rękopis rozprawy Czartoryskiego, skoro Czartoryski wspomina o poprawie błędów, a nawet o zmianie tytułu, natomiast z listu Czartoryskiego z 18 października 1809 r. wynikałoby, że Śniadecki dopiero wtedy poraz pierwszy rozprawę Czartoryskiego otrzymał. Jeżeli istotnie Czartoryski przesłał do Wilna rękopis dopiero w październiku, to w takim razie Śniadeckiemu musiała być znana treść jego znacznie wcześniej na drodze jakiejś innej (może dokładnych informacyj listownych), skoro może proponować zmianę tytułu. W każdym razie przez rok 1809 prowadzona korespondencja między obu pisarzami poświęcona jest ostatecznemu wygładzeniu tekstu rękopisu, który dopiero w ostatnich dniach grudnia został oddany Zawadzkiemu do druku.] Na propozycję Śniadeckiego autor zgadza się zmienić nawet pierwotny tytuł rozprawy. „Zgadzam się (skoro się WPanu tak zdaje) na przemienienie tytułu: Rzut etc. na Myśli o pismach polskich z przydatkiem uwag różnych nad sposobami pisania w rozmaitych materjach".

Z dotychczasowych uwag wynika istotnie potwierdzenie zdania, że „Myśli" nie były drukowane w r. 1801, skoro jeszcze w roku 1808 i 1809 były w rękopisie w rękach Jana Śniadeckiego. Istotne pobudki utrzymania tej daty na okładce odsłaniają się dopiero z dalszej korespondencji. Śniadecki po przeczytaniu rozprawy i po poczynieniu swoich uwag odesłał ją Czartoryskiemu, by ten przygotował ostatecznie tekst do druku, zwłaszcza że chodziło o usunięcie ulubionych przez autora znaków diakrytycznych nad cż, rż i t. p., na których usunięcie w druku zgodził się wprawdzie Czartoryski pod wpływem uwag Śniadeckiego, ale dopiero po dłuższych przekonywaniach.

W każdym razie już ostatecznie wykończoną rozprawę przesłał Czartoryski do Wilna z listem do Jana Śniadeckiego z dn. 18 października 1809 r. z Puław, gdyż wyraźnie pisze: „Posyłam do typografji Akademji wileńskiej dziełko, powierzone mi przez znajomą mi osobę z prośbą, aby mogło być kiedy podane do druku. Przyznaję się, że ukończone i oddane mi było w roku 1801, lecz wrodzone nam Litwinom marudztwo, dołączone do odrywek i trudności, zarzucanych tu zwykle, tudzież niedostatek jakokolwiek porządnych drukarni, zrządziły to, iż się rzecz przewlekła dotąd, a że te pismo przypisane jest mężowi drogiemu póki żył, a słusznie opłakanemu teraz przez każdego człowieka (co zasługi i cnotę cenić umie), wyrzucam sobie niedbalstwo moje, które zwlekło publikację hołdu, oddanego p. Marszałkowi, i było przeszkodą, że za życia jego nie wyszło".

Rozprawa podobała się wielce Śniadeckiemu. Dn. 28 listopada 1809 r. donosi, że dzieło „przysłane przeczytał z wielkiem polubieniem i pożytkiem i bez żadnej odmiany podpisane od cenzury oddał do druku p. Zawadzkiemu". Uważał je za ważne i bardzo potrzebne krajowi, proponował jeszcze raz zmianę tytułu: „Rzut myśli w różnych piśmiennych materjach na Myśli o pismach polskich w różnych materjach, bo wyraz piśmienny nie ma jeszcze dobrze ustanowionego znaczenia a tytuł dzieła być powinien do zrozumienia łatwy". Uznanie swoje Śniadecki, mimo niezgody na znaki diakrytyczne, posuwał tak daleko, że uważał je nawet za dostateczne do konkursu na wakującą katedrę wymowy polskiej w Wilnie.

Z wymiany tych zdań wypływa prosty wniosek, że data: 1801 na okładce nie jest pomyłką drukarską, ale została celowo tam umieszczona, jako data ukończenia rozprawy. Na zatrzymanie tej daty wpłynął moment uczuciowy, chęć zachowania dedykacji w tej formie, w jakiej ona powstała, co przy zmianie daty, wobec śmierci Potockiego, brzmiałoby jako anachronizm, na pisanie zaś w owym czasie ulubionej pochwały nie stawało czasu, a wpłynął zapewne i Śniadecki, który wiedząc o tem, kiedy rozprawa była napisana, ceniąc ją bardzo wysoko, nie chciał pozbawić autora tytułu pierwszeństwa w wypowiedzeniu myśli i uwag, które uważał za oryginalne. Na tym punkcie Śniadecki był dosyć drażliwy i bardzo mu chodziło, że Balland i Dessaix, tłómacząc dzieło brata Jędrzeja „Teorja jestestw organicznych" i, wydając je w r. 1825 w Paryżu, nie zaznaczyli w przedmowie daty oryginału. „Il ne manque dans cette traduction que la date de l'original qui n'est pas indifférent dans ce genre d'écrits", narzeka w biograficznej notatce o bracie, przeznaczonej do słownika J. M. Quérarda w r. 1828 [1].

[1] Zbiory Jaszuńskie, I, str. 285—288. Obecnie przedrukowane w Korespondencji Jana Śniadeckiego, Kraków 1931, t. I, str. 36.

Data 1801 na okładce 1-go wydania „Myśli" była świadomym wybiegiem i mistyfikacją, dyktowaną przyjaźnią i miłością własną autorską, a udaną na tyle, że długi czas była uważana za datę prawdziwą druku, podczas gdy była tylko datą napisania rozprawy.

Nie tak ściśle jak data zakończenia da się ustalić data rozpoczęcia pracy nad dziełem, ale i na tę sprawę rzuca ciekawe światło list Kniaźnina do Jacka Przybylskiego z 1 sierpnia 1793 r. Z tekstu listu, który poniżej podaję, wynika, że nad rozprawą zaczął Czartoryski pracować około tego czasu i że w pracy miał mu pomagać Kniaźnin. Choroba Kniaźnina odsunęła go od pracy, a brak pomocy dawnego nauczyciela literatury w Puławach sprawił może, że rozprawa mogła być zakończona dopiero w r. 1801, a ostatecznie jej wygładzenie i dopełnienie odwlokło druk aż do r. 1809 względnie 1810.

Wobec bardzo skromnych wiadomości o życiu Kniaźnina list ów staje się także jedną więcej wiadomością o nim, pozwalającą nam przyjrzeć się poecie w roku tak dla niego nieszczęśliwym, a także rzuca światło na jego znajomość kraju i stosunki z ludźmi.

List ów zachował się w Bibljotece Jagiellońskiej w rkp. Nr. 148, III, karta 265, wśród listów pisanych do Jacka Przybylskiego, w owym czasie bibljotekarza Szkoły Głównej koronnej.

Jak wyżej zapowiedziałem podaję tutaj również list A. K. Czartoryskiego do Jana Śniadeckiego, zachowany we wspomnianych tamże zbiorach, który świadczy o dosyć wczesnem nawiązaniu znajomości między Śniadeckim a Puławami, jak również i o tem, że w trzeciej podróży zagranicznej Śniadeckiego był mu pomocny Czartoryski, o tyle, że swemi wpływami wyrobił mu paszport i przez to ułatwił wyjazd.

1. Franciszek Dionizy Kniaźnin do Jacka Przybylskiego.

1 august. 1793, z Puław.

Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Słodka pamięć tych względów, któreś WWMPan Dobrodziej raczyłeś mi okazać za bytności mojej w Krakowie i ten wysoki szacunek, który głośnym jego talentom ze wszech miar winienem, ośmielają mię do uczynienia teraźniejszej odezwy i należytej mu atencji mojej. Znajoma krajowi gorliwość i prace jego względem pomnożenia literatury polskiej i podniesienia jej chwały przyjęta jest od nas z największą rozkoszą i razem wdzięcznością. Słyszałem, że WWMć Pan Dobrodziej, troskliwy zawsze o wygrzebanie z kurzu i niepamięci tak dzieł jako i imion samychże autorów polskich, pracowicie przetrząsnąłeś całą bibljotekę Akademji krakowskiej i zebrałeś w regestr wszystkie tak rękopisma jako też i drobne wolanty, które z rozmaitych okoliczności wychodziły na świat z druku i w samej tylko bibljotece leżały. Wyjścia tak miłej jego dla kraju przysługi z pod prasy niecierpliwie czekamy, tymczasem nim okoliczności publiczne tego daru doczekać się nam dozwolą, ja radbym otrzymać z łaski jego krótki katalożek tych autorów nazwisk, którzy tylko w klasie są wierszopisów, to jest od założenia Akademji krakowskiej aż do dzisiejszych czasów, nawet z tych, co żyją, (a tacy są, co pisali bądź po polsku bądź po łacinie, byleby Polacy, tudzież oryginalne dzieła czyli tłómaczone o poezji), lub wiersze jakie, lub romanse czy to w rękopismach czy to w druku jakim, a osobliwie samychże akademików krakowskich życzyłbym mieć imiona i nazwiska, a do tego jeźlibyś i o innych Polakach wierszopisach miał WMPan Dobrodziej wiadomość, możnaby ich do tego katalożku przyłączyć, chociażby z ich dzieł nie znajdowało się nic w bibljotece akademicznej. Jeżeli to być może bez zatrudnienia i mitręgi Pana mojego, radbym tę otrzymać łaskę.

My teraz wyjeżdżamy z Puław do Sieniawy w Galicji na jakie kilka miesięcy, jeżeli tedy raczysz WWMPan Dobrodziej odpisać na to, zechcesz z łaski swej adresować do Sieniawy za dworem Ks-cia Imci naszego.

Powtarzając o to prośby moje z najwyższem przywiązaniem i wdzięcznością mam honor wyznawać mnie na zawsze

WWMMPana Dobrodzieja
najniższym sługą
F. Kniaźnin.

2. Adam Kazimierz Czartoryski do Jana Śniadeckiego.

Puławy, dn. 9 maja 1803.

Spieszę się z odesłaniem WMPana paszportu, który w tym momencie odbieram; proprio motu dali go do Francji, choć wogóle tylko była prośba o paszport wyrażona, lecz za nim można jechać wszędzie. Przyjaźni mnie statecznej polecam.

C.

Kochanemu Jaśkiewiczowi tysiączne serdeczności przesyłam.

Lublin. *Ludwik Kamykowski.*

ZE STUDJÓW NAD RYSZARDEM BERWIŃSKIM

I. UMOWA WYDAWNICZA MIĘDZY BERWIŃSKIM A NAPOLEONEM KAMIEŃSKIM

W poszukiwaniach do przygotowywanej pracy o Ryszardzie Wincentym Berwińskim, natrafiłem — dzięki uprzejmej wskazówce dyr. S. Wierczyńskiego i jego współpracownika dra L. Posadzego, którą tu wdzięcznie wspominam — na interesujący zbiór dokumentów, pozostałych po Napoleonie Kamieńskim, a stanowiących dziś własność kap. Przyjemskiego w Poznaniu. Za łaskawą zgodą właściciela, za którą serdecznie na tem miejscu Mu dziękuję, ogłaszam in extenso i bez zmian w ortografji ciekawy dokument dotyczący Berwińskiego.

Zbiór, z którego ten dokument pochodzi i którego stanowi cząstkę drobną, nie najbardziej interesującą i nie najcenniejszą — przedstawia się zewnętrznie, jako spora teka zszytych razem papierów rozmaitego pochodzenia, formatu i charakteru, w zawartości wewnętrznej, jako archiwum księgarza. Bo Napoleon Kamieński nałogowy optymista z charakteru, heglista z młodzieńczych głębokich przywiązań, koneser muzyki i uzdolniony jej odtwórca, z wykształcenia i zawodu prawnik, po udziale w powstaniu 31 r., być może z konieczności, trochę z amatorstwa, więcej jeszcze z potrzeby działania i trafnego wyczucia konjunktury kulturalnej został — księgarzem [1]. Wspólnie z Karolem Libeltem, z którym kolegował w szkołach i na uniwersytecie, razem przeżywał entuzjazm dla Hegla, któremu, zdaje się, silnie ulegał w kształtowaniu swego politycznego i społecznego poglądu w duchu zdecydowanie demokratycznym oraz z historykiem-republikaninem Jędrzejem Moraczewskim założył księgarnię i drukarnię. Libelt dość wcześnie się wycofał, a Kamieński po śmierci Moraczewskiego (w r. 1855) przejął na siebie drugą część przedsiębiorstwa [2].

Instytucja wydawnicza i księgarska prowadzona przez ludzi o tak niepospolitej rozległości horyzontów myślowych, o wyraźnym kierunku społeczno-politycznym, musiała być w pełnem i dziś niemal niespotykanem znaczeniu — instytucją kulturalną. Szereg wielkich ewenementów wydawniczych, składających się w dużym udziale na ówczesną, wysoko zaktywizowaną, atmosferę umysłową Wielkopolski, ale i ważących silnie na ogólnym dorobku polskim, jak dzieła Lelewela, Libelta, Trentowskiego, „Dzieje Rzeczypospolitej" Moraczewskiego, znakomite na swój czas czasopismo dla kobiet „Dziennik Domowy" (redagował je Kamieński), poważny perjodyk intelektualny o tendencji demokratycznej „Rok" (prowadzony przez Moraczewskiego) — to niebylejaka zasługa kulturalna. „Jędrzej nie w celach zysku zakładał księgarnię i drukarnię — prawdziwie stwierdza Bibianna Moraczewska, Egerja brata, zdolna literatka i żarliwa demokratka — ale jedynie, aby tą drogą służyć sprawie polskiej i to w zasadach, jakiemi był przejęty"...[3] Dotyczy to w równym stopniu Kamieńskiego.

Z tych przyczyn teka omawiana nosi piętno zasadniczo odmienne od skoroszytów dzisiejszych firm wydawniczych. Wprowadza nietylko w mechanizm techniczno-handlowy, ale w laboratorjum wartości intelektualnych. Z treści tego niezwykłego zbioru widzi się, że owej bujnej epoce życia Wielkopolski obcy był tak dziś charakterystyczny rozdział między twórczością duchową, a techniką jej upowszechnienia, między wyrachowaniem kulturalnem, a kalkulacją kupiecką. Listy, które stanowią największą i najcenniejszą część teki — drobnym maczkiem pisane, szczegółowe listy Lelewela (odnoszące się do „Polski wieków średnich"), Trentowskiego (dotyczące „Myślini" i „Loiki"), Goszczyńskiego, Siemieńskiego, Cybulskiego, Kubrakiewicza, Poplińskiego (Antoniego), Paygerta i in. — rzucają światło na dzieła i życie ich autorów, ale nie mniej silnie i ciekawie oświetlają osoby adresatów, wskazują na intymność stosunków między wydawcami a autorami, na zaufanie i porozumienie wzajemne. Listy — adresowane do Libelta, Moraczewskiego, Kamieńskiego — przeplatają papiery innego rodzaju: rozporządzenia cenzora Czwaliny, rachunki księgarskie i nakładowe (np. dla Lelewela, Woykowskiego), kwity, przekazy pieniężne, zaświadczenia, próbki papieru, ilustracyj oraz umowy wydawnicze (z Lelewelem, z Mendychem, jako wydawcą „Myślini" Trentowskiego, z Woykowską, z Bredkrajczem, autorem „Matki bohaterki" i i.).

---

[1] Por. o nim Motty Marceli: Przechadzki po mieście Poznaniu. Tom III. Poznań 1889, str. 42 n.; na nim opiera się, nie dodając szczegółów nowych. Karwowski Stanisław: Historja Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tom I. 1815—1852. Poznań 1918. Str. 247 nn. 332, 334 i i. — Moraczewska: Dziennik wydany z oryginału przez Dr. Dobrzyńską-Rybicką, Poznań 1911, str. 16, tak charakteryzuje Kamieńskiego: „K. miły bardzo, wykształcony, delikatny, ładnie się tłumaczy, ładny..."

[2] Moraczewska B. op. cit. str. 27. por. też str. 30—1.

[3] Ib. str. 31.

Do tego ostatniego działu należy jedyny w zbiorze dokument odnoszący się do Berwińskiego. Ciekawa w nim jest przedewszystkiem data: 1842 r. Jak wiadomo „Poezje" Berwińskiego ukazały się w r. 1844 (w dwu tomach: I-szy w Poznaniu u N. Kamieńskiego [1], II-gi w Brukseli u N. Młodeckiego). Widać z tego, że już dwa lata wcześniej miał Berwiński materjał gotowy do druku, zapewne ten, który potem złożył się na tom pierwszy jego „Poezyj". Do ustalenia chronologji utworów w nim zawartych jest to szczegół zapewne nie obojętny.

Nadto przytoczona tu umowa obala zresztą psychologicznie i tak zupełnie nieprawdopodobną legendę, którą bez wskazania źródła (z wersji ustnej?) podała Elżbieta Bederska [2], jakoby Edward Raczyński łożył na wydanie I-go tomu „Poezyj" Berwińskiego z r. 1844. W tym czasie Raczyński był już zachwiany moralnie, boleśnie dotknięty sprawą pomnika królów w katedrze poznańskiej, atakiem opinji publicznej, zwróconym przeciw swojej działalności [3]. Potem fakt już ostro ujawnionego w „Don Juanie poznańskim" demokratyzmu i antyarystokratyzmu nie mógł ani poety skłonić do starania się o pomoc Raczyńskiego, ani dumnego, eksklusywnego magnata spowodować do jej zaofiarowania. O wiele prawdopodobniejsza, choć w danej chwili niema dokumentarnego potwierdzenia, jest możliwość, że wersja o udziale materjalnym hrabiego-mecenasa w wydaniu utworów Berwińskiego, dotyczy pierwszej jego książki: „Powieści wielkopolskie", (Wrocław 1840) [4].

Tekst umowy

między Panem Berwińskim, autorem mających się drukować poezyi, a księgarnią i drukarnią N. Kamieńskiego i Spółki stawa następująca ugoda:

§ 1. Autor oddaje rękopism, którego drukarnia odbije 750 exemplarzy, na papierze okazanym autorowi. Bela tego papieru kosztować będzie 29 talarów 25 srebrników, licząc w to porto i odchód z druku.

§ 2. Druk wraz korrektą za arkusz in 12-o stronnic 24, uczyni talarów 7 i 15 srebrników. Po tej samej cenie liczyć się będzie okładka. Broszurowanie osobno się opłaca.

§ 3. Po ukończeniu druku, najdalej w cztery miesiące od odebrania rękopismu, autor obowiązany zapłacić połowę kosztów tak za druk, jako i papier, i otrzyma do swojej dyspozycyi 200 exemplarzy. W dwa miesiące po wyjściu dzieła autor spłaca drugą połowę kosztów i odbiera resztę exemplarzy.

§ 4. Gdyby po upłynieniu dwóch miesięcy autor wszystkich kosztów nie złożył, xięgarnia ma prawo rozsprzedać dzieło podług ceny, jaką sama uzna za stosowną. Ze sprzedanych exemplarzy odciąga 50% rabatu i po nakryciu kosztów wyłożonych, resztę zwraca autorowi.

Poznań, dnia 8 Listopada 1842. (—) R. W. Berwiński
(—) N. Kamieński i Spółka.

II. ZAPOMNIANY WIERSZ RYSZARDA BERWIŃSKIEGO

Ani monografista Berwińskiego A. Bądzkiewicz („Ateneum" 1887, t. III — IV), ani E. Czekalski w „Wyborze pism", (Warszawa 1914), podający szereg wierszy z czasopism, ani nakoniec G. Korbut w „Literaturze" (t. III), nie notują wiersza p. t.: „Do mojej przyszłej kochanki", druk. w „Przyjacielu Ludu", Leszno 1837, R. IV. nr. 25. str. 200; podpisanego B... Jest to pierwszy drukowany utwór poetycki Berwińskiego (wcześniej w tem samem czasopiśmie pomieścił kilka artykułów, od r. 1836 poczynając, m. i. nienotowany dotąd: „O pieniążkach wykopanych pod Zaniemyślem" — „Przyjaciel Ludu" 1836 nr. 18, str. 138—9 i nr. 19, str. 147—9. z podpisem analogicznym, jak pod omawianym wierszem: B...). Debiut poetycki Berwińskiego i z innego jeszcze względu budzi interes. Stanowi

---

[1] Tom ten nosi imprimatur cenzora Czwaliny z datą: Poznań, dnia 30 grudnia 1843.

[2] Edward Raczyński i Bibljoteka Raczyńskich. Poznań 1924, str 15. Wiadomość tę powtórzył za nią Andrzej Wojtkowski w swojej wyczerpującej monografji: Edward Raczyński i jego dzieło. Poznań 1929, str. 131. Tenże autor ib. oraz w indeksie błędnie pisze: Kamiński zamiast: Kamieński.

[3] Wojtkowski: Ed. Raczyński op. cit. str. 267 nn.

[4] W pewnym stopniu przemawiałaby za tem dedykacja na egzemplarzu „Powieści", znajdującym się dotąd w Bibljotece Raczyńskich. Brzmi ona: „Jaśnie Wielmożnemu Edwardowi Hr. Raczyńskiemu w hołdzie wysokim Jego przymiotom i zasługom, pierwiastek prac swoich składa RW Berwiński". Niemniej wymowne jest, że na egzemplarzu „Poezyj" z r. 1844, który znajduje się w księgozbiorze Raczyńskich nie ma żadnej dedykacji. Tę wiadomość, jak i odpis przytoczonej dedykacji zawdzięczam uprzejmości dyr. Andrzeja Wojtkowskiego.

pierwszą redakcję drukowanego później w „Poezjach" (Część I. Poznań 1844 por. 10—11) wiersza p. t.: „Pierwsze sny", (przedruk w „Wyborze" Czekalskiego t. I. str. 5—7). Zestawienie obu wersyj daje ciekawy materjał do badania metody twórczej świetnego liryka: redakcja druga jest bardziej zwięzła (o 3 zwrotki krótsza), nieporównanie czystsza w wyrazie artystycznym, doskonalsza w formie. W tym wybuchowcu, pasjonacie było wiele z cyzelatora. Początkowe strofki są całkowicie nowem opracowaniem pierwotnego tekstu, zachowującem tylko tożsamość charakteru obrazu — tła przeżyć lirycznycznych: nocy. Ostatnich sześć zwrotek wykazuje bądź drobne zmiany formalne, bądź głębsze zmiany sensu, ale w oparciu o pierwszy rzut.

Najciekawsza jest jednak przemiana treściowa, ideowa utworu — opracowanie późniejsze (logicznie pomieszczone, tuż po wstępie poetyckim, na pierwszem miejscu tomu) stanowi posterioryczne ujęcie własnych, utrwalonych już doznań. Pierwsza wersja to wiara młodzieńcza (18 lat miał Berwiński, gdy ten wiersz pisal) w możliwość urzeczywistnienia upragnionego ideału, druga: to — niewypowiedziany wprost — męski zawód wiary. Wskazuje na to zestawienie tytułów i przykładowe porównanie zwrotek końcowych:

(I redakcja) „Pomniéj, tyś moja, tu i tam, wszędzie.
A gdy tę szatę mą zrzucę,
Jako tu było, jako tam będzie,
Wtedy do końca donucę."

(II redakcja) „Pomnij gdziekolwiek — tu i tam — wszędzie,
Wszędzie i zawsze przy tobie —
Cień mój za życia ścigać cię będzie —
A niepokoić cię w grobie!"

Korzystając ze sposobności prostuję według tekstu „Poezyj" dwa wypaczające sens błędy w przedruku Czekalskiego: str. 5. zw. 5. w. 4. ma być: „twej" zam. tej; str. 6. zw. 3 w. 4 „precz" zam. przez („To wszystko ciało — precz ciało!").

Lwów. *Tymon Terlecki.*

R E C E N Z J E

SŁOWACKI W NOWYCH WYDANIACH

SŁOWACKI JULJUSZ. Dzieła wszystkie pod redakcją Juljusza Kleinera. Tom VI. Tak mi Boże dopomóż — Ksiądz Marek (poema dramatyczne) — opracował Juljusz Kleiner.—Sen srebrny Salomei—opracował Wiktor Hahn. Lwów 1931. Str. 406 + 2 nlb.

— Tom VII. Książe Niezłomny. — Król Duch Rapsod I. Odpowiedź na psalmy przyszłości Spirydionowi Prawdzickiemu (Do Autora Trzech Psalmów). — Pisma polityczne ogłoszone w latach 1846—1848. Opracował Juljusz Kleiner. Bibljografję (w obu tomach) opracował Wiktor Hahn. Lwów 1930. Str. 614.

KOSSOWSKI STANISŁAW. O poemacie Słowackiego „W Szwajcarji". Uwagi nad krytyką i egzegezą tekstu. Lwów 1931. Str. 38. (Odbitka z Przeglądu Humanistycznego VI 1931).

CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny, tragedja w trzech aktach w przekładzie Juljusza Słowackiego. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Władysław Folkierski, prof. Uniw. Jagiell. Kraków [1930]. Str. LVI+122. Bibljoteka Narodowa Serja II Nr. 55.

O wydaniu „Dzieł" Słowackiego, prowadzonem pod redakcją Kleinera, pisałem na łamach „Ruchu" już dwukrotnie (II 180 nn., V 79 nn.) [1], omawiając ukazujące się kolejno serje tomów. Co do nowej serji, wydanej już po ukazaniu się wspomnianych moich recenzyj, na wstępie samym zaznaczyć muszę, że podtrzymuję wszystkie wyrażone poprzednio pochwały, życzenia i nadzieje. Nie doznałem zawodu w niczem a

[1] W pierwszej z tych recenzyj wskutek omyłki zecerskiej wydrukowano: Tom V zam. X. Co się tyczy wzmiankowanego tam „babki-konika", spieszę donieść, że komentarz najlepszy można znaleźć w „Listach z Afryki" Sienkiewicza: „gatunek konika polskiego, zwany babką".

raczej zawiodłem się w jednej tylko rzeczy: w nadziei, że całość wydawnictwa rychło dobiegnie końca. Tymczasem to dopiero połowa — osiem tomów z zamierzonych szesnastu.

Dwa tomy zeszłoroczne (bo tom VII spóźnioną nosi datę) nietylko idą po sobie kolejno w porządku wydawnictwa, ale stanowią razem jednolitą całość. Obejmują wszystko, co Słowacki ogłosił drukiem (lub co jemu ogłoszono, jak było z wierszem do autora trzech psalmów) od chwili przystąpienia do Koła towiańczyków aż do chwil ostatnich przed zgonem. Słowem, zawarty został w tych dwóch tomach cały „okres mistyczny" poety w „widomej" czy „zewnętrznej" postaci, a jednocześnie na nich zakończyła się praca wydawców nad pierwszą częścią wydawnictwa (dzieła ogłoszone za życia Słowackiego).

Lwią część tej pracy wziął na siebie — jak zawsze — prof. Kleiner. W tomie VI opracował „Tak mi Boże dopomóż" i „Księdza Marka", a tom VII już całkowicie miał pod swoją pieczą. Prof. Hahn, poza tradycyjnie należącą mu bibljografją, opracował „Sen srebrny Salomei", dostrajając się wybornie do swego partnera i zachowując ciągłość podjętego przezeń wykładu. Pod tym względem oba tomy są też najzupełniej jednolite.

We wstępie do wiersza programowego „Tak mi Boże dopomóż" podano zwięzły i przejrzysty zarys nauki Towiańskiego. Nader trafnem wydaje mi się podkreślenie okoliczności, że mistrz Andrzej „mało zajmował się dziejami ducha przed uzyskaniem formy ludzkiej". Przypuszczam, że ta okoliczność będzie dla prof. Kleinera w dalszych tomach punktem wyjścia do ukazania wielkich różnic, jakie zachodziły między nauką Towiańskiego a nauką genezyjską poety. A trafna — i we wspomnianym zakresie obiecująca — jest też uwaga druga; już szerzej rozwinięta: „Uderza w tym hymnie programowym egocentryzm... nacisk, padający na wyraz „Ja", wyjątkowo jest silny..." Ta „wyjątkowość" egocentryzmu—ma się rozumieć — uderzającą być może tylko w obliczu danego momentu, wobec głoszonej w tym utworze pokory i skruchy. W twórczości Słowackiego egocentryzm ten nie jest czemś odosobnionem, raczej wręcz przeciwnie: jest zjawiskiem stałem. Weźmy pod uwagę dwa główne etapy okresu poprzedniego: „Kordjana" i „Beniowskiego" — stwierdzimy w tym względzie najzupełniejszą ciągłość; stwierdza ją zresztą sam prof. Kleiner, uwydatniając łączność faktyczną obu tych utworów z „wierszem programowym" (może tylko należało dodać, że zapowiedź z „Beniowskiego": „Lud pójdzie za mną" została powtórzona niemal dosłownie: „kto żyw, pójdzie za mną"). Ale i to należy stwierdzić, że ten egocentryzm (właściwość przyrodzona lirycznej naturze Słowackiego) uderzać będzie i w dalszych utworach poety, a w „Genesis z ducha" i „Królu-Duchu" przedewszystkiem; zresztą i w „Samuelu Zborowskim" owo „Ja" wysunie się na plan pierwszy poprzez mowę „adwokata". W każdym razie rzeczą charakterystyczną pozostanie, że Słowacki wstępując do Koła, już w samym dniu przyjęcia zaznaczył swoją indywidualność, odrębność; — ta „przysięga„ nie była wcale przysięgą na wierność towiańczykom, owszem była jakby votum separatum, jakby zapowiedzią późniejszego „veto z ducha". W ten sposób zasadniczo różniła się od niemal wszystkich pozostałych pod jej wpływem (nawet formalnie ją naśladujących) „przysiąg poetyckich", takich jak „Audaces iuvat fortuna" Romanowskiego, jak „Rota" Konopnickiej. Te przemawiały — i obowiązywały — zbiorowo, w imieniu całych grup czy pokoleń społeczeństwa.

W przedmowie do „Księdza Marka" Kleiner zwraca szczególną uwagę na to, że utwór ten jest „niby wybuchem twórczości, przez pewien czas zatamowanej" — bo wszak rok niemal upłynął, nim po złożeniu owej poetyckiej przysięgi przystąpił Słowacki do czynu — poetyckiego. Preludjum, znane pod nazwą „Poeta i natchnienie", a stanowiące pomost między „Beniowskim" a „Księdzem Markiem", było nie czynem jeszcze, ale chwiejnem, melancholijnem, bezsilnem, prawie desperackiem poszukiwaniem owej „drogi jednobramnej", o której z taką pewnością siebie (żeby nie rzec: tupetem) mówił w chwili neofickiego zapału autor przysięgi. Z tej szarpaniny wewnętrznej, w którą popadł wskutek zawodu, doznanego po chwilowem i nagłem olśnieniu („błyśnięciu jednem") wyrósł cały tragizm ówczesny Słowackiego, tem samem zaś tragizm „Księdza Marka", wcielony nietylko w jego osobę tytułową. Cały dramat był również „błyśnięciem jednem" — ale od poprzedniego różnem. Optymizm „spokojności", „mocy" i „szczęścia" ustąpił miejsca reakcji pesymistycznej, rozterce, hamowanej przemocą — a może i spontanicznie — przez wzloty ekstazy. Najistotniejszą charakterystykę „Księdza Marka" zawarł Kleiner w słowach: Słowacki „dał wizję syntetyczną, dzięki mistyce wznoszącą się na wyżyny nadziemskie, zapłodnioną przez własne zmagania się wewnętrzne, działającą przez dynamikę i przez skupienie motywów". W tem resumé mieszczą się i inne rozważania na temat utworu. Pozatem zresztą został rozpatrzony utwór szczegółowo raz zarówno pod względem

treści swej jak i formy. Rzeczą znamienną w tych rozważaniach jest ograniczenie „wpływologji": „Rzadko kiedy tak wyraźnie można stwierdzić niedostateczność wyjaśnień, jakie daje złączenie utworu potężnego ze splotem wpływów". Nawet nad źródłami historycznemi Kleiner nie zatrzymał się długo, podzielając słuszne zdanie Libelta, że „Ksiądz Marek" to „nie dramat historyczny, ale czysto duchowy".

Zdanie to w znacznie mniejszym stopniu dotyczy „Snu srebrnego", albowiem słusznie mówi prof. Hahn: „W przeciwieństwie do Księdza Marka dramat wyjątkowo tylko (w słowach Wernyhory) dosięga wyżyn duchowych; przeważnie daje chorobliwą atmosferę wpatrywania się w sny i znaki, wsłuchiwania się w wróżby, atmosferę — zabobonu poetyckiego". Na przypomnienie sobie tych słów przyjdzie czas jeszcze niejednokrotnie, zwłaszcza jeżeli wydawcy „Dzieł wszystkich" podejmą się wydania raptularzy poety, przesyconych właśnie — i to wręcz bezpośrednio ową atmosferą wróżb, snów i znaków. Narazie pozostaje do stwierdzenia rzecz jedna: że nietylko „spokojnością własną", ale i „i d e ą wiary nowej r o z w i n i ę t e j" (więc chyba ustaleniem się poglądów) szczycił się podówczas poeta — przedwcześnie... I jedno i drugie miało przyjść dopiero później. W „Śnie" — jak powiada dalej Hahn — „splątanie tych wszystkich znaków, snów i t. d. jest tak skomplikowane, że z trudem nieraz przychodzi dotrzeć do właściwej myśli utworu". Utwór jest spotęgowaniem dysonansów, które już w „Księdzu Marku" nieraz ton nadawały dramatowi. Nie mając skonkretyzowanej idei, szedł Słowacki — wbrew przyrzeczeniom — „przez czarnoksięstwa". Jedyną spełnioną obietnicą „wiersza programowego" wydają się tu słowa o „szmerze kości, który na smentarzach słychać" [1] — a może i słowa o położeniu „pieczęci na reszcie trumien". W każdym razie rzeczą uwagi godną będzie inny jeszcze stosunek „Księdza Marka" do „Snu srebrnego". Utwory te są względem siebie takim mniej więcej kontrastem, jak Mieczysławowy i Popielowy rapsod „Króla-Ducha", poniekąd jak przedtem „Anhelli" i „Kordjan". Idea ofiary („Ks. M.") i krwawej kary, „uciskania bliźniego owocem niesprawiedliwości swojej" („Sen srebrny") — mające może pierwowzór lub analogię w stosunku wzajemnym dwóch Testamentów biblijnych — zostały tu sobie przeciwstawione niejako, prawda że mętnie jeszcze i zgoła niekonsekwentnie. Ale tak zawsze bywa w okresach wszelkiego duchowego fermentu; a ferment miał się zakończyć dopiero — po „Zborowskim", ostatnim jakoby z „kalderońskich" dramatów Słowackiego.

O ile omówione utwory były w epoce mistycznej twórczości Słowackiego jakimś niby „Sturm und Drang", o tyle utwory, zawarte w tomie VII-ym reprezentują niejako (sit venia verbo) „klasyczny" okres tej epoki — okres świadomego panowania poety nad sobą i nad swą twórczością, okres zharmonizowania się czynników artystycznych w jego dziele. To zharmonizowanie — duchowe i artystyczne — możliwe było dzięki wielkiemu triumfowi, jaki poeta odniósł zarówno w dziedzinie własnych przeżyć, jak i w dziedzinie poetyckiego wyrazu, gdy tłumaczył „Księcia Niezłomnego". Tu dopiero ziściły się zapowiedzi „wiersza programowego". „Kości wewnętrzne połamał" poecie ten „Książę Niezłomny", „uczynił go silnym i podobnym aniołowi", a przedewszystkiem dał mu wzór — pokory. Teraz dopiero mógł poeta „wstać silnym Boga robotnikiem".

Stronę artystyczną — i wogóle formalną — tego przekładu omówił Kleiner szczegółowo. Sięgnął powtórnie w dziedzinę już raz przez siebie omawianą, a poruszaną poprzednio przez Porębowicza, Micińskiego i Szyjkowskiego; mianowicie zajął się — nietylko w przedmowie ale i w komentarzach — szczegółowem porównaniem przekładu z oryginałem. Zetknął tu się — zgoła współcześnie — z prof. Folkierskim, który wziął sobie za zadanie „poza pewnemi, bardzo znamiennemi rysami, cytować zestawienia nowe, nietknięte przez dotychczasowych badaczy", a więc niejako uzupełniać dawniejszą pracę Kleinera. Szczegółowe omawianie, a choćby syntetyzowanie rezultatów tej podwójnej pracy na jeden temat, przekraczałoby zakres niniejszej recenzji, a i arbitrem trudno być w turnieju dwóch tak wybitnych fachowców. Niewątpliwie obaj załatwią tę rzecz pomiędzy sobą, uwzględniając (w nowych wydaniach swych książek — czego im życzyć należy) zdobycze nietylko własne, ale i rywala. My zaś poprzestaniemy na powtórzeniu konkluzyj ostatecznych: „Słowackiego Książę Niezłomny nie jest przekładem tylko parafrazą, w której tłumacz samą doskonałością swej pracy zatracił mistrza swego wraz z jego doskonałością innej natury. Parafraza ta nie tknęła jednak budowy arcydzieła. Nie sięgnęła poza obrazowanie, styl, no i charakterystykę bohaterów" (Folkierski). „Słowacki czasem osłabia Calderona, czasem go psuje. Ale całość dała istotne

[1] Makabryczność „Snu" nie jest bez precedensu. Wystarczy wziąć pod uwagę „Wacława" i „Dantyszka". Z makabrycznego — czy nekrofilijnego — motywu rozwija się rapsod I-szy „Króla-Ducha".

arcydzieło, chociaż jeśliby szło o możność przyjęcia jej metody za wzór do naśladowania, należało powiedzieć tłumaczowi: Tibi soli" (Kleiner).

Słowacki z tego nowego okresu wyraził się przedewszystkiem w „Królu-Duchu" — oczywiście jeżeli mowa o rzeczach wydanych, bo właściwie najbardziej skrystalizowaną wypowiedzią była „Genesis z ducha", niestety niewydana wtedy, choć starannie przygotowana do druku.

Ponieważ rapsod I-szy „Króla - Ducha" jest tylko częścią wielkiego Dzieła, obejmującego trzy epoki świata, przeto w przedmowie prof. Kleiner omawia całokształt ówczesnej „rewelacyjnej" nauki Słowackiego — zwięźle zresztą, ponieważ na szczegółowe omówienie będzie miejsce w tomie XIV. A gdy przechodzi do właściwego już tematu, do samego „Króla-Ducha", to na samym wstępie daje odrazu taki rzut na całość tego poematu, będący jakby przywtórem zapowiedzi „wiersza programowego": „Uznawszy Polskę za naród, mający być najdoskonalszą zbiorowością, szczeblem ostatnim dla idących ku Królestwu Bożemu na ziemi—uznawszy siebie za ducha przewodniego Polski, widzącego jasno cel ostateczny, świetlany i wiodące ku niemu tory — Słowacki włączył własną, ojczyznę i osobę własną w swoją fantazję kosmogoniczną i historjozoficzną". Tu więc nareszcie krzyk samego poety miał być „ojczyzny całej krzykiem". Na tem stanowisku miał on poprzednika w Mickiewiczu: „ja i ojczyzna to jedno". Nietylko poprzednika ale i rywala, bo odnowiła się walka z „Wielkim pierwszym", zapowiedziana (bo naprawdę jeszcze nie stoczona) w „Beniowskim". Słuszna jest uwaga: „Trójca autobiograficzna, bez myśli o formule tradycyjnej, zarysowana w dwu akordach finalnych „Beniowskiego" — zespolić się miała z inną, władającą w kreśleniu ewolucji historycznej świata ziemskiego". Trzecią osobą trójcy w „Królu-Duchu" bywa— jak wiadomo — duch niewieści, „umiłowana", a raczej wytęskniona czy wymarzona „księżycowa" istota. Tej umiłowanej poświęca Kleiner — gdy przechodzi już bezpośrednio do rapsodu I-go — bardzo wiele miejsca. Bo też jest to sprawa jedna z najtrudniejszych i najbardziej spornych w całym poemacie. Przedewszystkiem kwestją sporną było, czy należy mówić o jednej czy o dwóch zjawach kobiecych. Kleiner— podtrzymując swój sąd dawny w tym względzie wyróżnia dwie zjawy: „umiłowaną" i „córkę słowa". Pierwsza z nich jest jeszcze w „sferze osobistej Hera", druga zaś odpowiada nowemu wcieleniu Króla-Ducha. Pierwsza z nich zatem należy jeszcze do poprzedniej — drugiej epoki świata, która się zakończyła (jak wnosić można) dwugłosem Hellenów i Judejczyków, dwóch kultur czyli dwóch kolumn czy szeregów duchowych. Skoro z Herem gasł duch helleński, mający później ożyć w gronie „homerejczyków", tedy był to jednocześnie zachód owej piękności, której uosobienia kobiece zwał różnemi czasy Słowacki: to Heljana (Helena), to Sofos (Sophia) to Atessa. A ukazująca się dopiero „córka Słowa" była taką „jaką judejscy widzieli prorocy".

O „Królu-Duchu" w Kleinerowskiem wydaniu będzie można szerzej mówić dopiero wtedy, gdy ukażą się wszystkie jego rapsody. Wtedy będzie można omówić układ (porównać z edycją Pawlikowskiego), przedyskutować zapatrywania na ideę poematu, bieg myśli i wiele wiele innych zagadnień. Narazie powstrzymać się musimy z tem wszystkiem i życzyć sobie, byśmy jak najrychlej dalsze tomy do rąk dostali.

Po rapsodzie „Króla-Ducha" zamieścił Kleiner — pokłosie literackie z ostatnich lat Słowackiego, jego pisma publicystyczne. Na czele ich wiersz do autora trzech psalmów, a następnie trzy „listy otwarte": do księcia A. C., do emigracji o potrzebie idei, głos w sprawie konfederacji. W sumie zatem: dwie polemiki i dwie mowy agitacyjne, o ile tak powiedzieć się godzi. Prof. Kleiner wnikliwie przedstawił zwłaszcza polityczne tło, na którem utwory te się zrodziły, nie zaniedbał jednakże i strony ich czysto literackiej, pomny tej oczywistej prawdy, że podświadomem zapewne dążeniem Słowackiego było „wirtuozostwem zaćmić przeciwnika skuteczniej niżby tego dokonał argument najjaśniejszy". I słuszne jest związanie tych utworów — z mową adwokacką w „Zborowskim". Ale może należało nawiązać i do dawnych „utarczek prasowych" Słowackiego, bo w nich był już zadatek na publicystę.

Parę słów należy poświęcić komentarzom. Są nader obfite, pouczające i ciekawe, ale parę drobiazgów możnaby w nich sprostować. Przedewszystkiem nietrafne są uwagi co do wyrazów rosyjskich. Wyraz „prikuska" (прикуска) istnieje w jęz. rosyjskim (чай съ прикуской); nie potrzeba go poprawiać (VI, 182) na „zakuska". Co się tyczy wyrazu „słuszaju-s" (слушаю-съ) w odm. Aktu III (nie II, jak wydr. na str. 186) to bynajmniej nie było „zgodne z wymową rosyjską" przerobienia końcowego *-s* na *-ś* [1]. Nazwa „konwalji" w ustach Ju-

[1] To -s (съ) jest doczepką (sufiksem, a raczej enklityką) będącą znakiem czołobitności (такъ-съ etc). Znany jest dialog u Puszkina, gdy sługa, łajany za to, że

dyty (VI, 180) jest — i owszem — wzięta z „Pieśni nad pieśniami“: „tu lilium convalium“; warto pamiętać, że konwalja ma też w jęz. ang. nazwę lily of the valley.

Aczkolwiek podzielam wyrażony przez Kleinera (VII, 364) pogląd, że Słowacki wiedział (choćby od Krasińskiego) o wymowie łacińskiej Kaesar (właśc. Kaisar, por. grec. Καῖσαρ [1]), jednakże bronić będę formy Kiejzar (nie Kiezar) podanej w pierwodruku. Oto brzmienie odnośnego ustępu:

Jam był jak piorun, gdy lasy druzgoce!
I napełniłem ten lud przerażeniem,
A w przerażeniu takim wielkim żarem,
Że mnie ukochał i nazwał — Kiej-zarem [2].

Widzimy, że chodzi o etymologię ludową — jedną z wielu w „Królu-Duchu“ (zajmuję się niemi w pracy osobnej, gdzie wykazuję, że nawet technika ich „wprowadzania“ jest niemal stereotypowa i przeważnie wypadająca w końcu wiersza, a często i na końcu zwrotki). Etymologja ta bierze się zawsze z jakichś cech zewnętrznych lub wewnętrznych danej osoby, zauważonych w danej chwili; jest zawsze metaforą lub porównaniem. Tu właśnie jest porównanie: Kiej zar czyli Jak żar, wyrażonem mową ludową (mazurzącą); jest to refleks poprzedniego zwrotu „jak piorun“ oraz „żaru“, który był przedmiotem jednocześnie uwielbienia i lęku. Inna rzecz, że Słowacki skorzystał i z analogji dźwiękowej do Kesara — tytułu władców bizantyńskich, będącego synonimem „cara“.

Na etymologji poprzestać nie można, gdy chodzi o nazwisko Swityna (VII, 366). Choć ma ono podobieństwo do „świtu“ i z niem się wiąże z pewnością, to jednak nie jest ono całkiem „urobione“. Nazwisko wojewody Snietyna (w wymowie małoruskiej: Snityna) spotykał Słowacki w swych „materjałach historycznych“, np. w „Historji“ Naruszewicza. Postać tego wojewody wiąże się z dziejami Bolesława Chrobrego — a wszak w „rapsodzie o Chrobrym“ wprowadził Słowacki „Switynа z Milutynem“ [3].

użył (ze złym akcentem) wyrazu francuskiego: Attendez! usprawiedliwia się: я хотѣлъ сказать „аттанде-съ!“

[1] Forma taka zresztą mogła mu być znana dzięki Rusi, która tak właśnie (Kesar) za wzorem języka nowogreckiego wymawiała to nazwisko

[2] To oddzielenie kreseczką: Kiej-zarem jest w kilku edycjach „Kr. D.“

[3] Szczegółowo pisałem o tem w jednym z rozdziałów mej pracy „Bolesław Chrobry w poezji polskiej“. Rozdział odnośny tej pracy (dotąd niedrukowanej w całości) wkrótce ogłoszę.

Do uwag w sprawie tekstu nie czuję się upoważniony, ale nasuwają mi się zastrzeżenia co do dwóch uczynionych przez prof. Kleinera poprawek. Przedewszystkiem wiersz początkowy utworu „Tak mi Boże dopomóż“ czytałbym według pierwodruku: „Idea wiary nowa rozwinięta“ (nie „nowej“). Wszak Słowacki nie uważał się za odstępcę od dawnej wiary, tylko widział nową jej ideę, nowy sposób pojmowania, nowego niejako jej ducha. Powtóre: bardziej przemawia mi do przekonania nec Deum timens niż tremens (z wtrąconem przez wydawcę — *r* —, p. 46); rym z Klemens niczego nie dowodzi, bo imię to właśnie wymawiano dawniej Klėmens lub Klimens (Klima, Klimas, Klimek — stąd Klimina „żona Klemensa“, Klimantyna, Klimusia, nazwisko Klimczak etc. etc.). Z zauważonych omyłek druku za ważniejsze uważam tylko dwie: jedną w wydaniu Folkierskiego (str. 9 w. 149) „twych“ zam. „twoich“ — co psuje rytm — drugą zaś w bibljografji Hahna (VI 406), a mianowicie pomieszanie Grubińskiego z Grabińskim. Skoro o tej bibljografji — wzorowej jak zawsze — mówię, tedy pozwolę sobie do dawniejszego jej plonu dorzucić dwie pozycję, dotyczące „siły fatalnej“ wiersza „Smutno mi Boże“. Są to, ten właśnie tytuł noszące i naśladujące formę Słowackiego utwory: J. A. Gałuszki (Cienie orłów 1931, str. 50) i białoruskie poety Janki Kupały (pseud.) zawarte w zbiorku „Huślar“ (Petersburg 1910, str. 26).

Pisałem w recenzji poprzedniej (II 181): „zdarzyć się może, iż w ciągu drukowania edycji [Kleinerowskiej] odnajdą się jeszcze jakieś nieznane utwory poety, które doskonale bez żadnych nagłych zmian zmieszczą się właśnie w dziale pism pośmiertnych, a w razie czego (po zamknięciu 16 tomów) mogą się nawet złożyć na tom oddzielny“. Utworów takich narazie bodaj nie znaleziono, za to znalazło się sporo warjantów i bruljonów. Dość wspomnieć odnalezione i opisane przez prof. Pollaka odmienne redakcje wierszy: „Smutno mi Boże“ i „Na sprowadzenie Napoleona“. Atoli najcenniejszem z tych odkryć jest ogłoszony przez dr. S. Kossowskiego tekst „W Szwajcarji“, ukryty dotychczas w mało znanym składkowym zbiorku wileńskim „Po ziarnie“. Jest to istna rewelacja, odsłaniająca nam prawdziwy sens i brzmienie tego arcydzieła poetyckiego. Dawniejsze niejasności i usterki prysły od jednego razu w tym tekście niewiadomego pochodzenia. Przykłady wystarczą.

w. 10 Tekst dawniejszy: Widzisz tę tęczę na burzy w parowie?
Tekst P. Z. Widzisz tam tęczę na borze w parowie?

w. 15 T. daw.: Szczypać kwitnące róże i leszczyny
T. P. Z. Szczypać kwitnące róże i kaliny

w. 180 T. daw.: I ulecieli z p e l e j a d gromadą
T. P. Z. I ulecieli g d z i e ś z plejad gromadą

Tekst P. Z. jest niewątpliwie bardziej poprawny, w wielu miejscach (bodaj w przeważnej części) niewątpliwie bardziej autentyczny, ale mojem zdaniem zadaleko sięga Kossowski, gdy chce ten tekst uważać za „redakcję zastępującą zaginiony autograf". Należałoby sprawdzić, czy jego poprawność jest wyłącznie zasługą Słowackiego, czy też w pewnej mierze nie przyczynili się do niej przepisywacze, ba, redaktorzy — słowem czy nie powtórzyła się np. taka historja jak z „poprawnemi" wydaniami Dygasińskiego. Dwie rzeczy taką myśl mi nasuwają: 1) właśnie owe „pelejady", które jako bardziej eufoniczne są raczej—wraz z odnośnym tekstem w duchu Słowackiego 2) równie zdysharmonizowany w P. Z. w 182: I łez błyszczącą rzuci się (!) kaskadą zamiast właściwego rytmice Słowackiego: I błyszczącą się [1] łez rzuci kaskadą.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] Wiadomo, że Sł. często w 11-zgłoskowcu stawia przed średniówką wyraz jednozgłoskowy.

POLONIKA ROSYJSKIE

KAMIEŃSKI H. S. Pół wieku literatury polskiej, tom pierwszy (1875 — 1905). Z przedmową Karola Radka. Centralne Wydawnictwo Ludów Z. S. R. R. Moskwa 1931, str. 238.

Książki pisane z określonego punktu widzenia gniewają nas często ciasnotą głoszonych poglądów, nadto jednak bywają nudne. Książka H. S. Kamieńskiego oceniająca literaturę polską z bolszewickiego stanowiska jest interesująca tem więcej, iż autor zna dobrze przedmiot o którym pisze (niewiele jest błędów rzeczowych w całym tomie), że nie wygłasza ogólnikowych i powszechnych sądów, że wnika w szczegóły i motywuje dość dokładnie swe sądy. A choć studjum jego, jak z przedmowy K. Radka wynika, ma być „bliskie i zrozumiałe dla każdego robotnika, walczącego o sprawę komunizmu w Polsce", nie jest tylko agitacyjną broszurą, ale owocem — wprawdzie jednostronnych, lecz sumiennych badań naukowych.

Interesujące jest w nich przedewszystkiem — wartościowanie. I nasza, rzekomo bezinteresowna nauka nie jest od tego wolna, a studja o literaturze ujmują ją, mniej lub bardziej wyraźnie, w takie kategorje wartości jak np. „służba ojczyźnie" „znaczenie ogólno-ludzkie" „czyste piękno" i t. p. Śledzimy więc z ciekawością, jak z punktu widzenia komunizmu zmieniają się ustalone akcenty wartości i jak się przesuwa perspektywa; ponieważ zaś książka Kamieńskiego jest naogół niedostępna polskim czytelnikom, przytaczamy — dla zaspokojenia słusznej ciekawości — garść jego najefektowniejszych sądów o wybitnych pisarzach pozytywizmu i Młodej Polski.

O P r u s i e czytamy: „antagonizmy klasowe, krzywdy klas wyzyskiwanych chciał leczyć miłosierdziem. Gdyby wszyscy byli dobrzy, mogłoby być nieźle przy każdym ustroju społecznym — tak mniej więcej możnaby sformułować jego nieskomplikowaną teorję. Jego misją staje się budzenie litości i solidarności społecznej... przeciwieństwa klasowe dla niego nie istnieją, a przynajmniej istnieć nie powinny. Prus stara się je zatrzeć i zaklajstrować" (str. 34, 39). O r z e s z k o w a przedstawiła ideał chłopa („Cham") uwydatniając „bierną dobroć, chrześcijańską rezygnację, nieograniczoną zdolność do przebaczania wszystkim krzywdzicielom i do godzenia się ze swym pracowitym a ubogim „chamskim" losem" (45). S i e n k i e w i c z — w fałszywych historycznie powieściach rycerskich odwracał uwagę społeczeństwa od aktualnej roboty spiskowej, utworami zaś takiemi jak „Bartek zwycięzca", „Krzyżacy" organizował przeciwniemiecką a tem samem rusofilską orjentację, utwory społeczne pisał według zasady „jeśli mąż się spodli, żona to zamodli" (Połaniecki) i im bardziej „wyzbywał się pierwotnych tendencyj demokratycznych, im więcej obłudy narodowej i klerykalnej wsączał do swych utworów, tem mocniej podszywał je pierwiastkiem erotycznym" (77). Sienkiewicz „był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tej trującej literatury, która ogłupiała młode pokolenie atmosferą erotyzmu i odpychała od niebezpiecznych ścieżek, wskazywanych przez inne „lepsze uczucia" (78). R e y m o n t, jako artysta nie ukrywa wewnętrznych antagonizmów chłopstwa, ale „osnuć na tych antagonizmach akcji powieści nie potrafił, bo jego horyzont umysłowy nie pozwala mu widzieć tego, co jest istotne w nurcie zmiennych zjawisk. Zresztą nietylko nie potrafił, lecz nie chciał. Jak przeciętna kumoszka wiejska przerzucił

punkt ciężkości do stosunków rodzinnych. W każdej niemal rodzinie, jak i pomiędzy rodzinami, kotłuje się od waśni, zawiści i nienawiści. Czasem idzie o pieniądze, czasem o kobietę — zależy od okoliczności... ale bezideowość Reymonta miała swoją tendencję ideową. Wytrząśnięta przezeń z rękawa sielanka chłopska nie była ani trochę bezklasowa. Przez Reymonta mówi lud klasy. „Chłopi" są epopeją k u ł a c k ą. Chłop najbogatszy jest u Reymonta naturalnie i najmądrzejszym" (125 n). Ciekawe są uwagi o P r z y b y s z e w s k i m: „szukając w człowieku siły najmniej społecznej, najodleglejszej od wszelkich wpływów czasu i przestrzeni znalazł ją w popędzie płciowym... Przeobraziwszy popęd seksualny w siłę mistyczną, która ciąży nad losami człowieka Przybyszewski szczęśliwie się wymyka środowisku społecznemu... Ale „z fantastycznych zakrętasów psychologicznych, z historji o cudzołostwach i nieprawych chuciach wyłaniają się zarysy katechizmu chrześcijańskiego dla szkół dorosłych analfabetów. „Nie cudzołóż", „nie pożądaj żony bliźniego twego" — taki jest sens moralny niemoralnych dramatów Przybyszewskiego... A wszystko to, iście po katolicku „pod groźbą kary. Nie rób złego, bo pożałujesz: „złe zawsze się mści" (159). O W y s p i a ń s k i m czytamy: „na tle krakowsko-galicyjskiego nacjonalizmu rozżalonego inteligenta zrodziła się nieskomplikowana ideologja społeczna Wyspiańskiego: nienawiść do szlachty polskiej, sprzedającej na funty ojczyznę, chęć znalezienia w chłopie siły, która może kiedyś ojczyznę zbawi, zupełne ignorowanie robotnika" (176). „Nie rozumiejąc czynników klasowych, które spowodowały upadek wszystkich ruchów powstańczych sądził, że swemi obrazami klęsk historycznych zdoła czegoś nauczyć rodaków" (183). „Proletarjatowi był klasowo obcy, dla kół burżuazyjnych jego twórczość jest dziś już punktem przezwyciężonym. Te koła mają już dziś swoją Polskę realną i obdartą z poezji" (189). Ż e r o m s k i e g o autor charakteryzuje w następujący sposób: „Jeżeli Młoda Polska społeczna była narzędziem zacierania nut klasowych w ruchu rewolucyjnym proletarjatu polskiego, to Żeromski, jej największy przedstawiciel literacki, był zarazem najdoskonalszym wyrazem jej tendencyj ponadklasowych. Ten pisarz, który uchodził za rewolucyjnego i jako taki i teraz czytany jest z zamiłowaniem przez publiczność proletarjacką, był właściwie pisarzem filantropijnym. Nie był agitatorem buntu, lecz orędownikiem klas uciskanych" (203). Jego „beznadziejność byłaby mniej głęboka, gdyby Żeromski, umiejący cierpieć wraz z ludem, miał choć za grosz wiary w lud. O wyzwoleniu się rzesz pracujących przez własny ruch klasowy ani marzył... musiał szukać swego archimedesowego punktu oparcia w j e d n o s t k a c h" (211, 214). Pełna złośliwości uwaga kończy analizę twórczości D a n i ł o w s k i e g o: „naśladuje nie bez talentu Żeromskiego, Daniłowski spieszcza go i salonowo wygładza, powiedziałbym: zsienkiewicza. Takim też pozostał i później ten cukiernik rewolucji. Duch proletarjatu nie zawitał ani na chwilę do jego książek. W przyszłości odda proletarjatowi największą przysługę, na jaką go stać było: przestanie udawać pisarza socjalistycznego i odda się w pierwszym rzędzie erotyce. Będzie to z korzyścią i dla niego i dla erotyki i dla socjalizmu" (226). Nie zyskał też uznania O r k a n: — „orędownik najbiedniejszego ludu wiejskiego nie jest rewolucjonistą i brak mu szerszych perspektyw historycznych niemal tak samo jak klasie, której interesów chce bronić... Jego powieści są liryką biedy chłopskiej ale nie śmią się stać epiką buntu chłopskiego" (233—4).

Z pogromu dokonanego przez autora mało kto ujść zdołał; właściwie tylko Konopnicka wyrosła — mimo zastrzeżeń — na ludową pisarkę; autor wierzy, iż „nie byłaby ona uszczęśliwiona widokiem Polski burżuazyjnej, która wstawszy ze śmierci do żywota zabrała się natychmiast do wyprawy przeciw rewolucji rosyjskiej" (107); Kasprowicz uzyskał pochwałę za „rzeczy chłopskie" ale i naganę za „wodniste rymowańce" Księgi ubogich.

Ze szczególną niechęcią odnosi się Kamieński do pisarzy radykalnych stojących w „połowie drogi". Jest w tem mocne i pouczające podkreślenie różnicy, która dzieli prawdziwy komunizm od komunizmu salonowego i zdecydowaną, twardą doktrynę rewolucji od intelektualnego lub sentymentalnego programu naprawy stosunków. Różnica ta często uchodzi naszej uwadze: zarówno wówczas, gdy nazywamy komunizmem to, co w oczach prawowiernego wyznawcy Lenina jest tylko „filantropją" radykalną, jak i wtedy, gdy probujemy kokietować komunizm, głosząc pół—ale właśnie tylko pół—rewolucyjne poglądy.

Czy książka H. S. Kamieńskiego przynosi coś interesującego również i pod względem czysto naukowym? Metoda, którą się posługuje autor, określona została w motto z G. Plechanowa: „Naczelne zadanie krytyki polega na przetłumaczeniu idei dzieła sztuki z języka sztuki na język socjologji". Taką próbę daje istotnie Kamieński.

Nie stosuje jednak powierzchownego podziału na burżuazję i proletarjat, ale poszukuje różnorodnych grup i klas pośrednich, krzyżujących się ze sobą. Nadaje to

pewną giętkość i żywotność metodzie oraz pozwala wyjaśniać zjawiska bardziej skomplikowane. Sposób ujęcia prądów literackich opiera się na wynikach badań struktury społecznej, które niestety zaniedbane są zupełnie w nauce polskiej. I tak: pozytywizm określa jako świadomość burżuazji, wyrastającej w Polsce pod opieką caratu, i wbrew interesom szlacheckim; a formę jej literatury: realizmu, tłumaczy jako dążenie do „objektywnego zbadania świata który chce wyzyskać".Naturalistów, porzucających dawny optymizm i filantropijność Prusa i Orzeszkowej, wiąże z rozwojem przemysłu fabrycznego; modernizm zaś traktuje jako „nową formę dywersji przeciw prądom rewolucyjnym". Taki punkt widzenia pozwala Kamieńskiemu dokonać podziału literatury polskiej tych lat w sposób następujący: pisarze realistyczni — A. Swiętochowski, B. Prus, E. Orzeszkowa, A. Szymański, A. Asnyk; reakcja narodowa i katolicka — H. Sienkiewicz, Kl. Junosza, J. Weyssenhoff; radykalizm i literatura naturalistyczna: M. Konopnicka, A. Dygasiński, W. Sieroszewski, G. Zapolska, A. Gruszecki, Wł. Reymont; Młoda Polska antyspołeczna: — J. A. Kisielewski, J. Lemański, A. Nowaczyński, W. Berent, St. Przybyszewski, J. Kasprowicz, L. Staff, T. Miciński, K. Irzykowski, St. Wyspiański; Młoda Polska społeczna: St. Brzozowski, St. Żeromski, A. Niemojewski, G. Daniłowski, J. Korczak, Wł. Orkan.

Klasyfikacja ta, mimo braków, jest jednak znacznie przejrzystsza od podziałów, które dali Feldman i Potocki; wnika ona głębiej w rzeczywistość społeczną i z pewnym powodzeniem tłumaczy różnorodne zjawiska literackie. Gdy się ukaże zapowiedziany tom drugi pracy Kamieńskiego, będzie można w pełni zdać sobie sprawę z braków i zalet tej klasyfikacji; wówczas też ocenić będzie można czy słusznie rok 1905 uczyniono datą przełomową w rozwoju naszej literatury.

Metoda socjologiczna oddająca dość dobre usługi w stosunku do wielkich kompleksów zjawisk kultury duchowej jest narzędziem tem gorszem, im bardziej zbliżyć się pragniemy do indywidualności. Potwierdza to również książka Kamieńskiego: portrety pisarzy bądź są niepełne i blade, bądź wyłamują się z ram obranej metody. Ta sama uwaga stosuje się do zagadnień artystycznych; wiązanie realizmu z burżuazyjnym stosunkiem do świata (poznać, by wyzyskać) posiada pewną siłę przekonania; ale zestawianie radykalizmu i naturalizmu otwiera horyzonty bardzo wątpliwe, a traktowanie „symbolizmu czyli modernizmu" jako dywersji przeciw prądom rewolucyjnym wyjaśnia bardzo mało. Jest też rzeczą znamienną, iż książka Kamieńskiego, oryginalna w analizie ideologicznej, powtarza w zakresie artyzmu naogół stare „burżuazyjne" sądy. Czyżby o nowy sposób odczuwania piękna było trudniej, niż o nową „ideologję"?

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

VOROVSKIJ V. V. Sočinenija. T. II. Moskva 1931, s. 528.

Wacław Worowski, były dyplomata sowiecki i poseł Związku Radzieckiego w Rzymie, zabity w Lozannie w r. 1923, urodził się w Moskwie w r. 1871 w rodzinie czysto polskiej i tu też odebrał wykształcenie średnie i wyższe, nie ukończone wskutek aresztu i banicji. Przed wojną Worowski, równolegle z pracą społeczną i publicystyką czysto polityczną, występował też jako krytyk literacki w kilku czasopismach rosyjskich.

Obecnie „Instytut im. Lenina" w Moskwie podjął się trzechtomowego wydania wszystkich prac publicystycznych i literackich Wacława Worowskiego, z najbliższym udziałem A. W. Łunaczarskiego i L. N. Meszczeriakowa oraz całego komitetu redakcyjnego. W roku ubiegłym ukazał się tom drugi wydania, zawierający wszystkie rozprawy i artykuły Worowskiego z dziedziny literatury rosyjskiej i obcej. Dział ostatni zajmuje tylko część szóstą całej książki. Prym tu trzymają rzeczy polskie, które powinny się znaleźć w bibljografji literatury polskiej a zasługują zresztą na uwagę i przez swoją treść.

Z pięciu prac Worowskiego, mających związek z piśmiennictwem polskiem, dwie tylko ukazały się w druku za życia autora, pozostałe trzy znaleziono w rękopisie w jego puściźnie literackiej. Chronologicznie najwcześniejszy jest artykuł kilkustronicowy pod tytułem „Ewa i Gioconda", powstały około r. 1903 i po raz pierwszy ogłoszony przez N. L. Meszczeriakowa w czasopiśmie rosyjskiem „Krasnaja Now" (1929, zesz. 6). Pochop do tej paraleli literackiej dał dramat Przybyszewskiego „Śnieg", w owym czasie ze znacznem powodzeniem grywany na wielu scenach rosyjskich. Worowski uważał „Śnieg" za utwór chybiony, i słabe jego strony schematyzm i szczudłowatość bohaterów dobitnie uwydatnia przez porównanie z wcześniejszym i najlepszym dramatem Przybyszewskiego „Dla szczęścia". Ewie, głównej postaci kobiecej „Śniegu", jako typ istotnie nowoczesnej kobiety przeciwstawia Gio-

condę, bohaterkę dramatu d'Annunzia, pod takimż tytułem.

Paralele literackie wogóle snac pociągały Worowskiego: w r. 1912 w stulecie urodzin Krasińskiego napisał dwie rozprawy o autorze „Nieboskiej komedji", mniejsza z nich co do objętości zatytułowana „Polskij Dante", analogję życiorysu i ogólnego nastroju psychicznego pisarza polskiego i włoskiego, przeprowadza w sposób bardzo umiejętny. Należy żałować, że oba te studja, z których pierwsze zajmuje 30 stronic druku, w swoim czasie, z niewiadomych przyczyn, pozostały w biurku autora i dopiero w wydaniu obecnem doszły do czytelnika rosyjskiego. W roku jubileuszowym Krasińskiego i wogóle w warunkach epoki przedwojennej zapewne bardziej zwróciłyby na siebie uwagę niż w naszej dobie i rychlej znalazłyby oddźwięk. Worowski doskonale tu informuje obcego czytelnika o życiu i typie twórczym Zygmunta, należycie oświetla środowisko, wśród którego wyrósł, oraz stanowisko i znaczenie, jakie zajął w dziejach literatury i umysłowości polskiej. Jak się można było spodziewać, przeważa tu punkt widzenia socjologiczny i odnośna metoda badań, ale autor wolny jest od wszelkiej zaciekłości doktrynerskiej, co się zresztą w znacznej mierze tyczy i innych jego prac.

Ostatnie dwa artykuły Worowskiego zawdzięczały powstanie również datom jubileuszowym. W r. 1908 wydrukował w gazecie odeskiej „Odeskoje Obozrenie" (10. X.) artykuł o Świętochowskim z okazji czterdziesciolecia jego działalności publicystycznej, o cztery lata później, również w liberalnej gazecie odeskiej „Odeskije Nowosti" (1912. 6. III) ukazała się sylweta J. Kraszewskiego, w setną rocznicę urodzin i dwudziestosiedmiolecia zgonu. Jako feljetony dziennikarskie artykuły te z natury rzeczy nie są naukowe. Co do Kraszewskiego autor ograniczył się do dziejów jego życia na ogólnem tle społecznem, pomijając prawie twórczość powieściopisarską; bardziej wypukło przedstawia się postać Świętochowskiego, jako wybitnego publicysty czasów „pracy organicznej", o rzadkich zaletach moralnych.

Moskwa. *Paweł Ettinger.*

B I B L J O G R A F J A

WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE DO STUDJUM LITERATUR SŁOWIAŃSKICH

II. PIŚMIENNICTWO BUŁGARSKIE

Uwaga: Nazwiska autorów, tytuły dzieł i wogóle wyrazy bułgarskie podane w oryginale, są w wykazie poniższym transliterowane na alfabet łaciński według zasad projektu H. Batowskiego, zamieszczonego w „Sborníku I. Sjezdu Slovanských Filologů" (Praha 1930, „Transliteracja alfabetu grażdańskiego"). Ze względów typograficznych jednakże, zamiast proponowanego tam znaku transliteracyjnego dla bułgarskiego „jus" lub „jer", użyty będzie poniżej znak â. Przymiotnik „bułgarski" oznaczany będzie w skróceniu przez „bg.", a miasto Sofja (Sofija) jako miejsce wydania przez „Sf.".

1. Opracowania całości dziejów piśmiennictwa

Na pierwszem miejscu wymienimy tu podręcznik, który wyszedł wprawdzie po bg., ale przeznaczony był pierwotnie dla Polaków i z rękopisu czytany był przez autora w kilku polskich uniwersytetach:

18. PENEV BOJAN: Bâlgarska literatura. Kratâk istoriczeski pregled. Plovdiv 1930. — Jest to kurs wykładów, jaki wybitny uczony i wielki polonofil, zmarły w r. 1927 prof. Bojan Penev, miał w uniwersytetach: krakowskim, warszawskim, wileńskim i lwowskim w r. 1923/4. Jak mówi przedmowa wydawnictwa: „Dla cudzoziemca książka ta jest obecnie jedynem dziełem dającem całkowity obraz literatury bg.. od jej początków aż do oswobodzenia politycznego" t. j. do r. 1878. (Istotnie, wykład ten urywa się na latach 80-ych, a koniec w. XIX i początek XX. omówione są tylko bardzo ogólnikowo. Specjalnie interesujący jest „Wstęp", który wyszedł też w przekładzie polskim w Krakowie, 1924, patrz niżej nr. 23). Ostatni rozdział książki wymienia m. in. niektóre punkty styczne między literaturą bg. a polską.

To, czego nie daje książka Peneva, t. j. obrazu literatury najnowszej, znajdujemy w dwutomowem dziele Bożana Angelova, którego zwłaszcza drugi tom, mówiący o literaturze nowobułgarskiej, zasługuje na uwagę:

19. ANGELOV B: Bâlgarska literatura. Sf., t. I. 1923, t. II. 1924. — O ile chodzi o zupełność i przejrzystość zarazem materjału, jest to opracowanie bodaj najlepsze. Mniejszą znacznie wartość posiada podręcznik:

20. MIRČEV D.: Uczebnik po literatura. Pleven 1925. (VIII. wyd.).

Jako najobszerniejsza, najwięcej materjału przynosząca, może być wymieniona praca zbiorowa, w 6 ilustrowanych tomach, wydana pod redakcją:

21. Prof. M. ARNAUDOVa: Bâlgarski pisateli. Život-tvorčestvo-idei. Ilustrovana literaturno-istoričeska biblioteka Sf., knigoizdatelstvo Fakel (1929-30).—Każdy tom zawiera monografje o poszczególnych pisarzach, opracowane zapewne niejednakowo, ale zawsze opatrzone streszczeniami utworów, cytatami wierszy oraz dokładną bibljografją.—Treść: t. I: Mnich Paisij, bisk. Sofronij, P. Beron, Neofit Rilski, Neofit Hilendarski Bozveli, V. Aprilov, K. Fotinov, I. Bogorov; t. II: G. S. Rakovski, N. Gerov, D. Czitulov, Pet. R. Slavejkov, D. Cankov, G. Krâstovič, bracia Miladinov. G. Pârliczev; t. III: Lju. Karavelov, Hr. Botjov, D. Vojnikov, V. Drumev, Il. R. Blâskov, M. Drinov; t. IV: I. Vazov, K, Veliczkov, St. Mihajlovski, M. Georgiev, Z. Stojanov; t. V: Al. Konstantinov, Penczo Slavejkov, T. Vlajkov, C. Cerkovski, A. Strašimirov, K. Krâstev, I. D. Šišmanov; t. VI: G. P. Stamatov, K. Hristov, P. K. Javorov, P. Ju. Todorov, D. Debeljanov, Elin Pelin. — Przytoczyliśmy treść wszystkich tomów umyślnie, by czytelnik zorjentował się, których pisarzy bg. nie znajdzie w tem 6-tomowem dziele, wydającem się być narazie niedokończonem. Zatem np. o takich poetach, jak Hr. Canev-Borina, N. Liliev i Dora Gabé-Peneva (tłumaczka poezji polskiej) informacyj trzeba szukać u Angelova.

Krótki, popularny, tylko informacyjną wartość przegląd literatury bg. ze szczególnem uwzględnieniem najnowszej dał D. Szišmanov:

22. CHICHMANOV DIMITRE: Le mouvement littéraire en Bulgarie. Kolekcja „La Bulgarie d'aujourd'hui" nr. 6, Sf. 1925.

Zwrócić uwagę należy na niezwykle interesujący i cenny szkic prof. Peneva, wydany po polsku („Wstęp" do wymienionej wyżej „Literatury bg."):

23. PENEW BOJAN: Duch literatury bułgarskiej. W krakowskim Przeglądzie Współczesnym, nr. 21, 1924. (też w osobnej odbitce.)—Jest to próba ogólnej charakterystyki wszystkich najważniejszych prądów ideowych w literaturze bg., przez cały przebieg jej dziejów.

Następnie należy wymienić osobno bardzo ciekawe studjum o stosunku literatury bg. do innych literatur słowiańskich, wydane po czesku:

24. TEODOROV-BALAN A.: Bulharská literatura v poměru k jiným literaturám slovanským. W praskim miesięczniku Slovanský Přehled, r. XXII, 1930, str. 481—6 i 598—605.

Piśmiennictwo bg., jako część składowa wielkich dzieł poświęconych wszystkim piśmiennictwom słowiańskim, znajduje się omówione w dziełach Pypina i Spasovicza, t. I., J. Máchala i F. Wollmana. Przytoczymy podział materjału u Máchala: t. I, Cerkiewno - Słowiańskie piśmiennictwo u Bułgarów (str. 17—26); t. II, Odrodzenie narodowe i początki nowej literatury, str. 414—443; Początki teatru bg., str. 503—6; Początki powieści bg., str, 594—5; t. III: Nowsza literatura bg., str. 705—740.

O materjale bg. u Máchala i Wollmana wyrazili ze strony bg. opinję: prof. A. Teodorov-Balan w Slovanskim Přehledzie (p. wyżej), krótko, oraz prof. B. Jocov, w kwartalniku sofijskim Bâlgarski pregled, r. I, 1929, str. 148—158, dość obszernie.

W literaturze polskiej (poza paru drobnemi i niesamodzielnemi opracowaniami, por. w Bibljografji Kołodziejczyka), mamy poświęcony piśmiennictwu bg. rozdział w „Zarysie dziejów literatur słowiańskich" A. Brücknera (j. wyżej), str. 152 — 6. O tem kilka słów napisał I. Lecov we wspomnianym już Bâlgarskim Pregledzie, zesz. 2, str. 296.

2. Opracowania okresów lub działów literatury

Specjalnie współczesnej literaturze bg. poświęcone są m. in. studja:

25. PENEV BOJAN: Osnovni čerti na dnešnata ni literatura. W czasopiśmie sofijskiem Zlatorog, r. II (1921). str. 225—247. Poniekąd, zmienione i uzupełnione wyszło to po czesku w księdze pamiątkowej ku czci Ad. Czernego, zatytułowanej: Slovanský Přehled 1914 — 1924. Praha 1925, artykuł p. t. Dnešní literatura bulharská, str. 365 — 373.

Nadto, również po czesku, ukazał się artykuł:

26. KONSTANTINOV G.: Současná bulharská literatura. W miesięczniku Slovan-

ský Přehled, r. XXI (1929) str. 166 — 180. Przynosi wiele najnowszego materjału.

Charakterystyki całego szeregu wybitniejszych poetów i prozaików, podane nader zwięźle a przejrzyście, znajdziemy w dwu antologjach:

27. Bâlgarski poeti. Antologija. Naredi G. Cankov, Izdanie na Ministerstvoto na Narodno Prosvesztenie. Sf. (1923).

28. Bâlgarska beletristika. Antologija. Naredi Vel. Jordanov. Izdanie na Ministerstvoto na Narodno Prosvesztenie. Sf. (1923).

Niema tu oczywiście charakterystyki okresów rozwojów literatury. Natomiast krótką historję samej tylko poezji bg. przynosi:

29. Antologija na bâlgarskata poezija. âstavena ot Geo Milev. Sf. 1925.

Dramatowi zaś poświęcona jest cenna monografja czeska:

30. WOLLMAN FRANK. Bulharské drama. Spisy filosofické fakulty University Komenského, c. IX. Bratislava 1925.

Nakoniec wymienimy jeszcze tytuły kilku najważniejszych czasopism bg. przynoszących materjały do historji literatury, oraz nowe utwory literackie: Na pierwszem miejscu założony przez Peneva w 1920 r. miesięcznik: „Zlatorog" a następnie, równie poważne miesięczniki: „Bâlgarska misâl'", „Hiperion", i „Listopad". Istnieją również i tygodniki poświęcone głównie lub częściowo literaturze: np. „Literaturen glas", „Sâvremennik", „Misâl'", „Misâl' i volja". Czasem przynoszą materjał literacko-historyczny i kwartalniki, jak (oprócz wspomnianego już „Bâlgarskiego pregledu"): „Makedonski pregled" i „Slavjanski glas". Wszystkie te czasopisma wychodzą w Sofji.

Kończąc niniejszy wykaz, chcemy jeszcze zwrócić uwagę na bardzo ciekawy artykuł wybitnego poety Kyrila Hristova p. t. „Ciężka droga ku nowej literaturze bułgarskiej", zamieszczony w „Slavische Rundschau" (Praga 1931, IV, 1), zawierający wiele ważnych dla każdego badacza oryginalnych spostrzeżeń.

Lwów. *Henryk Batowski.*

NOTATKI — KRONIKA

GOETHE O HENRYKU LIGNICKIM

Do nielicznych wypowiedzeń się Goethego o Polsce zaliczyć wypada pomijaną u nas wzmiankę o Henryku Pobożnym, zanotowaną przez Eckermanna w „Rozmowach z Goethem w ostatnich latach jego życia" (wyd. L. Geigera, Lipsk, s. 125—6). Pod datą 15 października 1825 r. zapisuje Eckermann bardzo ciekawe zdanie Goethego o Henryku, którego, jak z załączonego przekładu wynika, uważał za Niemca, czego wydawca nie uznał za stosowne w przypisach sprostować. Z wzmianką tą zapoznać się warto nietylko z powodu rocznicy Goethego oraz powieści Zofji Kossak-Szczuckiej, ostatnio na język niemiecki przetłumaczonej przez O. Forst de Battaglię („Die Walstatt von Liegnitz", München, s. 333), ale także ze względu na świeżą próbę obalenia narodowego dogmatu o Polsce—przedmurzu chrześcijaństwa (por. artykuły F. L. Schoella w L'Europe Centralei odpowiedź T. Kudlińskiego w Gazecie Literackiej, 1932 nr. 5). Eckermann pisze następująco:

...„Tego wieczoru zastałem Goethego w szczególnie dobrym nastroju i miałem sposobność usłyszenia z jego ust wielu głębokich uwag. Rozmawialiśmy o najnowszej literaturze...

— Brak charakterów pośród naszych badaczy i pisarzy — rzekł — to źródło wszystkiego zła w naszej najnowszej literaturze. Zwłaszcza w krytyce brak ten wyrządza wielkie szkody, kiedy się albo fałsz za prawdę podaje, lub też kiedy się przez mizerną prawdę pozbawia nas czegoś wielkiego i cennego...

— I tak zawsze napełniało mię radością to wielkie wydarzenie z 13 stulecia, kiedy cesarz Fryderyk II walczył z papieżem, a całe północne Niemcy stały otworem dla najeźdźców. I rzeczywiście azjatyckie hordy wtargnęły tamtędy i doszły już do Śląska, ale tu książę Lignicy napędził im strachu w wielkiej bitwie, po której zwrócili się na Morawy, gdzie je pokonał hrabia Sternberg. Ci mężni rycerze żyli we mnie do tej pory jako wielcy wybawiciele narodu niemieckiego. Teraz jednak przyszła krytyka historyczna i mówi, że ci bohaterowie całkiem bezużytecznie ofiarowali swe życie, gdyż azjatycka armja została właśnie wtedy odwołana i już miała rozpocząć odwrót. W ten sposób wielkie wydarzenie z dziejów ojczystych zostało wykoszlawione i zniweczone"...

A. S.

RELACJE O WYSPIAŃSKIM

Nawiązując do skrzętnie zebranych przez p. Leona Płoszewskiego relacyj o Wyspiańskim (Dzieła t. VI), pragnę dodać słów kilka. Pamięć ludzka zawodzi, wiadomości w najlepszej wierze podane, nie zawsze muszą być pewnemi. Przykładem, taki fakt: w książce „St. Wyspiański a romantyzm polski" umieściłem na str. 257 relację, daną mi przez p. Witolda Noskowskiego: — „Jan Stanisławski... wyraził się pewnego razu o stosunku Wyspiańskiego do Polski, jako tworzywa artystycznego, w sposób następujący: Gdyby Polska umarła, tak naprawdę umarła, i została pochowana w grobowcu, to Wyspiański przyszedłby przed ten grobowiec, obejrzałby go i powiedziałby mniej więcej tak: Grobowiec niezły, ale możnaby ot tutaj przesunąć trochę... tam dodać... I zamyśliłby się. W sercu poczułby żal, że to przecież Polska tam leży, że umarła... I uroniłby łzę. Ale ta łza byłaby f i o l e t o w a..." W interpretacji Boy'a-Żeleńskiego, umieszczonej na str. 101 niedawno wydanej książki „Znasz-li ten kraj?..." te same słowa J. Stanisławskiego brzmią następująco: „No, wyobraźmy sobie, że Polska umarła, i że jest jej pogrzeb. Słowackiemu, gdyby był na pogrzebie, pękłoby serce, i wylałaby się krew czerwona. Wyspiański najpierwby wszystko ustawił, wyreżyserował, poprawił, to tu, to tak; potem pękłoby mu też serce, i wylałaby się krew—seledynowa."

Poznań. Stanisław Kolbuszewski.

Z DZIEJÓW TEATRU NIEŚWIESKIEGO

W „Silva rerum" A. Günthera (własność bibljoteki hr. Przeździeckich w Warszawie) w tece za lata 1780—1795 znajduje się interesujący druk teatralny, nieznany dotąd bibljografji [1]. Na karcie tytułowej podano: OPERA || Pod Tytułem || WOYTA ALBIEŃSKIEGO || IMIENINY. || W dzień doroczney Gali Imienin J. O. X. Imci || KAROLA RADZIWIŁŁA || Wojewody Wileńskiego, przez życzliwą || JEMU FAMILIĄ || Na Teatrze Nieświskim || GRANA || Roku 1785 D. 4 9 bris.

Egzemplarz Przeździeckich obejmuje w 4-to kart 16 nieliczbowanych i jest defektem bez końca. Na stronie 2 i u góry 3-ciej mamy wyszczególnioną obsadę. Poszczególne role rozdzielone były między członków rodzin Radziwiłłów, Brzostowskich, Czapskich, Ferzenów, Łopotów, Massalskich, Morawskich, Platerów i Przyjemskich. M. i. grał Maciej Radziwiłł, krajczy W. Ks. Lit., znany jako autor „Agatki" do muzyki J. D. Hollanda. Być może temu Radziwiłłowi zawdzięczamy także libretto opery o wójcie albieńskim.

[1] Na druk ten zwrócił mi uwagę p. Stanisław Dąbrowski, za co szczerze jestem mu zobowiązany.

Po obsadzie od połowy strony 3-ciej ciągnie się właściwe libretto. Tekst w całości jest rymowany, jednak dla oszczędności druku wiersze składano jak prozę i tylko śpiewy oszczędzano od zniekształceń typograficznych.

Treść opery w granicach 16 kartek zdefektowanego egzemplarza jest bardzo prymitywna. Mieszkańcy Alby szykują się do obchodu imienin umiłowanego wójta Karola. Każdy ma jakiś upominek: Karusia czerwone róże, Ludwisia — białe, Ksawerowa — baranka, Johasia — ptaszka i t. d. Poza złożeniem darów przewidziane jest także powinszowanie. Wybór pada na Złopiłę, który dla nabrania weny pisarskiej dostaje piwa, zaś wszyscy dopomagają w wyszukiwaniu komplementów dla Karola, bo pisarz okazuje się niezbyt pomysłowy.

Tyle mówi dochowany fragment. Ponieważ opera była jednoaktowa, niebawem musiał się zjawić Karol, a może zanosiło się na dłuższe redagowanie przemowy, wejście wójta pokrzyżowało może plany obchodu.

Warszawa. Ludwik Simon.

»RUCH LITERACKI« O GOETHEM

Składając w obecnym zeszycie naszego pisma, w setną rocznicę zgonu, hołd pamięci twórcy „Fausta", — przypominamy rzeczy w dawniejszych rocznikach RL Goethemu poświęcone: Epokową monografję Fryderyka Gundolfa o Goethem zanalizował obszernie Z. Żygulski (I 6). Wpływem Goethego na Mickiewicza zajął się

prof. S. Cywiński („Niezauważone reminiscencje u Mickiewicza" V 1). Artykuł ten wywołał sprzeciw prof. St. Pigonia: „Goethe a liryka religijna Mickiewicza" (V 2). A. Czartkowski dorzucił nowe szczegóły do sprawy: „Goethe i Ludgarda Kropińskiego" (VI, 5). Wkońcu H. Sternbach omówił pracę prof. Sp. Wukadinovića „Goethe und Polen" (VI, 4), a J. Pogonowski podał kilka uwag o Sonetach Goethego i Mickiewicza (VII, 1).

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA" W CZASIE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Nie „Warszawianka" Delavigne'a z muzyką czarowną Kurpińskiego, aczkolwiek zwykliśmy wbrew istotnemu stanowi rzeczy uważać ją za „Marsyljankę" powstania, nie Mazur Chłopickiego, którego popularność była niezmierna i nie skończyła się nawet może nie osłabła wskutek złożenia dyktatury przez Chłopickiego, ale Pieśń legjonów jest pieśnią powstania listopadowego. Z początku powstania tańczono ją przytupując z mazowiecka w skoczny takt muzyki (nietylko w Polsce ale i zagranicą), z biegiem czasu stawała się świętością narodową, nią żył naród w czasie powstania w rytm jej układały się wszystkie dążenia, ideały, ożywiające naród, które znalazły wyraz w poezji. Pod Grochowem dopiero, chociaż i pod Stoczkiem brzmiała, otrzymała chrzest jako hymn bojowy. W marcu 1831 r. pierwszy raz zabrzmiała w Warszawie jako hymn narodowy przy uroczystości dekorowania walecznych żołnierzy na placu Krasińskich. Posłuchajmy jak tę podniosłą chwilę opisuje Dziennik Powszechny Krajowy z dnia 17 marca: po przemówieniu tchnącem patrjotyzmem „wojsko broń prezentuje... muzyka gra Jeszcze Polska nie zginęła... oficerowie już ozdobieni krzyżami honorowemi... radość zajaśniała na obliczu wszystkich, entuzjazm... dreszcz radości ogarnia przytomnych, na twarzy walecznych jaśnieje wiara, zapał... tryskają łzy". Czyż tak nie wyglądałaby podobna uroczystość dzisiaj?! Odtąd towarzyszy Pieśń legjonów wszystkim uroczystościom państwowym; tak grają ją przy uroczystem poświęceniu wałów i okopów na Pradze dnia 7 sierpnia, przy powitaniu generała Dembińskiego i t. d.

Kraków. *Stanisław Żelowski.*

Bibljografję literatury polskiej za 1931 r. z przyczyn natury technicznej, zmuszeni jesteśmy przenieść do zeszytu następnego.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 778-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.